

ISSN 0867-8952

NR 6(258) CZERWIEC 2012

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



Hołd pochowanym  
**w Uzbekistanie**



**Taszkient. Uroczystość pod pomnikiem upamiętniających Polaków zmarłych w Uzbekistanie w 1942 roku** FOT. ALINA NOWACKA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

#### Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

#### Redaguje zespół:

**redaktor naczelny:** Piotr Sulek  
tel. (22) 661 89 22

e-mail: [piotr.sulek@udskior.gov.pl](mailto:piotr.sulek@udskior.gov.pl)

**sekretarz redakcji:** Dominik Kaźmierski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: [dominik.kazmierski@udskior.gov.pl](mailto:dominik.kazmierski@udskior.gov.pl)

Małgorzata Łętowska

e-mail: [malgorzata.letowska@udskior.gov.pl](mailto:malgorzata.letowska@udskior.gov.pl)

#### Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,  
Wojciech Lewicki

**Korekta:** Beata Stadryniak-Saracyn

#### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Druk:** Centrum Usług Wspólnych

ul. Powsińska 69/71, Warszawa



## w numerze

### 3 Pielgrzymka do polskich mogił w Uzbekistanie

*Piotr Sulek*

### 7 Borowiczanie – dla pamięci kolegów, ku przestrodze przyszłych pokoleń

*Piotr Sulek, Kinga Hałacińska*



Na przełomie maja i czerwca 1940 r., 72 lata temu, zakończyła się, w nie do końca do dzisiaj wyjaśnionych okolicznościach, służba okrętu podwodnego ORP „Orzeł”, najnowocześniejszego w przedwojennej Polskiej Marynarce Wojennej. Oto wspomnienie o jednym z członków jego załogi, st. mar. Janie Szalu – torpedominerze.

### 12 Konferencja – „Łagier w Borowiczach”

*Piotr Sulek, Kinga Hałacińska*

### 16 Służba na chlubie polskiej floty

*Piotr Szal*

### 18 Kazimierz Leski ps. „Bradł” – współtwórca ORP „Orzeł” i... „niemiecki generał”

*Dominik Kaźmierski*

### 19 Tu Warszawa witała zwycięskie polskie wojska

*Dominik Kaźmierski*

### 20 68. rocznica bitwy pod Monte Cassino

*Anna Kondek*

### 23 Grób na gruzach

*Dominik Kaźmierski*

### 26 Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej

*Anna Kondek*

### 27 Mroczne tajemnice lasu w Sobiborze

*Dominik Kaźmierski*

### 28 ANZAC Day w Warszawie

*Dominik Kaźmierski*

### 30 W hołdzie leśnikom-partyzantom

*Zbigniew Zieliński*

## Wielce Szanowni Kombatanci, drodzy Czytelnicy

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych informuje, że z dniem 1 stycznia 2013 roku zniesiona zostaje opłata za prenumeratę Biuletynu „Kombatant”. Biuletyn będzie do Państwa wysyłany bezpłatnie. W związku z wprowadzoną zmianą prosimy o nie dokonywanie wpłat na poczet prenumeraty za 2013 rok.

P R E N U M E R A T A

**Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski,**  
[tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl), tel. (22) 661 86 67

W 2012 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

# Pielgrzymka do polskich mogił w Uzbekistanie



PIOTR SUŁEK

Uroczystości w Uzbekistanie zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy współpracy z Ambasadą RP w Taszkencie i Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęły się 6 czerwca na polskim cmentarzu wojennym Olmazor I w pobliżu stolicy Uzbekistanu w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Znajdują się tam mogiły 25 żołnierzy polskich armii gen. Władysława Andersa oraz 45 cywilów. W uroczystościach uczestniczyła 20-osobowa grupa kombatantów i sybiraków biorących udział w ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych do Iranu.

Przybyłych na uroczystość weteranów i polską delegację powitał Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych: „Dziś rozpoczynamy pielgrzymkę do miejsc dla Polaków świętych, na cmentarze naszych rodaków, którzy zmarli w Uzbeki-

**W 70. rocznicę wyjścia Polskich Sił Zbrojnych z ZSRS, do Uzbekistanu udała się delegacja państwowa na czele z szefem Kancelarii Prezydenta RP, ministrem Jackiem Michałowskim. Oddano hołd pochowanym na uzbeckiej ziemi Polakom oraz odsłonięto pamiątkowe tablice wdzięczności narodu polskiego dla narodu uzbeckiego za życzliwe przyjęcie Polaków w czasie II wojny światowej.**



**Cmentarz Wojenny Olmazor II. Prof. Wojciech Narębski. Najpierw sybirak, później żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie** FOT. ALINA NOWACKA

stanie. Wspominamy tułaczkę narodu polskiego. Oddajemy hołd naszym rodakom: oficerom, żołnierzom, cywilom oraz licznym juna-

kom i dzieciom z miejscowego polskiego sierocińca, którzy zmarli z głodu i chorób na uzbeckiej ziemi. Ile jeszcze spoczywający tu Polacy mogli dla Ojczyzny zrobić, ile potencjału pogrzebano w tysiącach polskich grobów na obszarze całego Związku Sowieckiego. Chylimy dziś głowę przed grobami naszych rodaków, którzy szli ku wolnej Polsce. Dziś nad waszymi grobami możemy powiedzieć, że wasze marzenie się spełniło – Polska jest wolna i niepodległa, rozwija się, pamięta o swoich bohaterach. Dobry Bóg dał, że sprawiedliwość zwyciężyła, mury runęły, kajdany pękły. Pozostaniecie na zawsze w naszych sercach i myślach. Spoczywajcie w pokoju. Jeszcze Polska nie zginęła” – powiedział do zgromadzonych komba-

tantów, Polonii oraz przedstawicieli władz uzbeckich Jan Stanisław Ciechanowski. Stwierdził również, iż „Naród uzbecki sam znajdujący się w tragicznej sytuacji w latach II wojny światowej wyciągnął pomocną dłoń do przybyszów z dalekiego Lechistanu”. Polacy nazywali Uzbekistan cudowną, gościnną i szczerą ziemią, gdzie okazano im współczucie. Wiedzieli, że znajdują się wśród ludzi im przyjaznych. Uzbeki dzielili się z nimi wszystkim, co mieli. Stanęli w szeregu narodów, które w czasie koszmarnej II wojny światowej dowiodły swego humanitaryzmu i człowieczeństwa. Polacy, wyjeżdżając z jednego z uzbeckich miast w roku 1946, pisali na pożegnanie: „Polska ludność (...) wyraża całemu narodowi uzbeckiemu głęboką wdzięczność za serdeczną gościnę, pomoc i okazane uczucia. Na całe życie zapamiętamy Was jako naszych najlepszych przyjaciół i sojuszników naszego narodu i będziemy starać się umacniać i pogłębiać te więzy przyjaźni i współpracy z wielkim narodem uzbeckim”. Ciechanowski skierował również w języku uzbeckim podziękowania dla narodu uzbeckiego: „Drodzy uzbecy przyjaciele, dziękujemy wam serdecznie za życzliwe przyjęcie Polaków na waszej ziemi podczas II wojny światowej. Polacy nigdy nie zapomną serdeczności i dobroci, jaka spotykała ich na każdym kroku. Niech żyje naród uzbecki! Niech żyje naród polski!”

Po wystąpieniu odmówiono modlitwę ekumeniczną oraz złożono wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem oraz kwiaty na mogiłach spoczywających w tym miejscu Polaków.

Hymnem państwowym, złożeniem wieńców i wiązanek kwiatów oraz zapaleniem zniczy oddano hołd spoczywającym na cmentarzu Olmazor II oraz przed pomnikiem w miejscowości Jangi-Jul, gdzie mieścił się sztab armii gen. Andersa.

Po wojnie cmentarz w tym miejscu został zlikwidowany. Dziś stoi tam pomnik upamiętniający 40 pochowanych Polaków.

Powrót z cmentarzy do Taszken- tu urozmaicił weteran 2. Korpusu Polskiego, prof. Wojciech Narębski, który w autokarze puścił płytę ze swoimi wykonaniami wojennych pieśni skomponowanych przez Feliksa Konarskiego, autora „Czerwonych Maków na Monte Cassino”.

### Przybyliśmy, by pochylić głowy nad polskimi mogiłami

Oficjalna delegacja polska spotkała się z wiceministrem spraw zagranicznych Uzbekistanu, Władimirem I. Norowem; przewodniczącym Izby Wyższej Parlamentu Uzbekistanu, Ilgizarem M. Sobirowem; oraz przewodniczącą Izby Niższej Parlamentu, Diloram G. Tazmekhamedową.

Główne uroczystości odbyły się w Taszkencie przed pomnikiem upamiętniającym Polaków zmarłych w Uzbekistanie w 1942 r. W uroczystości wzięli udział m.in. Beata Oczkiewicz, podsekretarz stanu

gracji i Łączności z Polakami za Granicą Senatu RP; senatorowie RP Łukasz Abgarowicz, Barbara Borys-Damięcka i Maciej Grubski; posłowie na Sejm RP Mirosław Koźlakiewicz i Ligia Krajewska; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prof. Andrzej Krzysztof Kunert; dowódca Garnizonu m.st. Warszawy, gen. Wiesław Grudziński; prezes „Wspólnoty Polskiej”, Longin Komołowski; zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Agnieszka Rudzińska. Republikę Uzbekistanu reprezentowali: Ravashan Usmanow, dyrektor Departamentu Europejskiego MSZ; Ilkhom Ocziłow, I sekretarz Departamentu Europejskiego MSZ; i Akmal Alimow, sekretarz Departamentu Protokołu Państwowego MSZ.

Podczas uroczystości pod pomnikiem gości powitał ambasador RP w Taszkencie, Marian Przeździecki. Następnie zabrał głos przewodniczący polskiej delegacji: „Przyjechaliliśmy tu pochylić się nad mogiłami tych, którzy 70 lat temu nie wyjechali z tej ziemi z armią gen. Andersa. Uzbekistan w tamtym



Taszkienc. Złożenie wieńca przed pomnikiem upamiętniającym Polaków zmarłych w Uzbekistanie w 1942 roku. FOT. ALINA NOWACKA

w Ministerstwie Obrony Narodowej; Marek Bucior, podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej; Andrzej Person, przewodniczący Komisji Spraw Emi-

czasie był krajem równie dotkniętym stalinizmem jak wszystkie inne kraje Związku Radzieckiego. Uzbeki byli prześladowani, ale jednak nam pomogli – z uśmiechem, z ser-

cem – pomogli Polakom, którzy tutaj dotarli, przebywali i stąd wyjechali. Bardzo, bardzo serdecznie za to dziękujemy” – powiedział szef Kancelarii Prezydenta RP, minister Jacek Michałowski. „Wyrażamy radość z tego, że tu dziś jesteście, że mamy wśród nas reprezentację 20 świadków tamtej historii, którzy z Uzbekistanu poprzez Turkmenistan, Iran, Palestynę dotarli na front i walczyli o wolną Polskę, a dziś są z nami. To naprawdę wielka radość móc się z wami spotkać tutaj w Uzbekistanie” – zwrócił się

ności dla wszystkich tych, którzy na wielu frontach II wojny światowej walczyli, żebyśmy my dzisiaj mogli się spotkać i żyć w pokoju” – podkreślił minister Michałowski.

W trakcie uroczystości poświęcono wmurowane przy pomniku, znajdującym się obok kościoła polskiego w stolicy Uzbekistanu, tablice pamiątkowe będące wyrazem wdzięczności narodu polskiego dla narodu uzbeckiego za życzliwe przyjęcie Polaków w czasie II wojny światowej. Odmówiono modlitwę ekumeniczną oraz złożono wieńce

„Uzbekistan Polacy nazywali cudowną, gościnną i szczerą ziemią nie dlatego, że warunki życia były tu łatwiejsze, ale dlatego, że okazało im współczucie. Dziś za tę opiekę narodowi uzbeckiemu dziękujemy” – powiedział po uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski.

W marcu i sierpniu 1942 r. przez Uzbekistan do Iranu przedostały się 116 543 osoby, w tym 78 631 żołnierzy, czyli ok. 10 proc. Polaków wywiezionych do ZSRS po 17 września 1939 r. Chorych, osłabionych i wygłodzonych żołnierzy i cywilów



**Cmentarz wojenny w Jangi-Jul. Od lewej stoją: kpt. Stefan Mączka, płk Edmund Brzozowski** FOT. ALINA NOWACKA



**Płk Edmund Brzozowski i stojący za nim (z lewej) płk Stanisław Berkiet w rozmowie z Anną Marią Anders-Costa, córką gen. Władysława Andersa na polskim cmentarzu wojennym Olmazor II** FOT. ALINA NOWACKA



**Uroczystość na polskim cmentarzu wojennym Olmazor I** FOT. ALINA NOWACKA

do przybyłych na uroczystości kombatantów z Polski oraz Wielkiej Brytanii. „Odczuwamy także, poza smutkiem i radością, wielkie uczucie wdzięczności. Wielkiej wdzięcz-

ności dla wszystkich tych, którzy na wielu frontach II wojny światowej walczyli, żebyśmy my dzisiaj mogli się spotkać i żyć w pokoju” – podkreślił minister Michałowski. W uroczystości uczestniczyli ambasadorowie Unii Europejskiej, Bułgarii, Czech, Gruzji, Niemiec, Tadżykistanu, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Włoch.

dziesiątkowały epidemie. Od lutego do sierpnia 1942 r. zmarło ok. 3100 żołnierzy i jeszcze więcej cywilów, w tym dzieci.

### Wzruszenie i duma córki gen. Andersa

Na uroczystości przybyła córka gen. Andersa. „Obecność na dzisiejszych uroczystościach jest dla mnie olbrzymim przeżyciem. Jestem niezwykle wzruszona pamięcią o moim ojcu, tym że jest tak ceniony i że pamięta się o nim. Jestem bardzo dumna” – powiedziała Anna Maria Anders.

Obecni podczas uroczystości kombatanci nie kryli wzruszenia powrotem do wojennych wspomnień. Podkreślali, że przyjazd do Uzbekistanu jest dla nich niezwykle ważny.

„Mój przyjazd jest hołdem pamięci dla tych, którzy do Polski nie dotarli, spoczęli tutaj. Te mogiły są nieliczne w porównaniu z liczbą tych, którzy tutaj spoczywają. Bo umarło w tym czasie bardzo wielu ludzi” – podkreśliła Maria Gordziejko. Jak opowiadała, urodziła się na Polesiu, a w wieku niespełna dziewięciu lat, wraz z matką i siostrami wywieziono ją 10 lutego 1940 r. w okolice Archangielska. Wcześniej Sowietci zamordowali jej ojca. Spod Archangielska z matką i dwiema młodszymi siostrami trafiła do Uzbekistanu, a stamtąd do Iranu.

### **Kombatanci: to pielgrzymka do grobów naszych kolegów**

Marii Gordziejko wtórował kpt. Stefan Mączka, który przybył na obchody z Wielkiej Brytanii. „To jest hołd dla naszych zmarłych” – podkreślił. Przyznał też, że w Uzbekistanie odczuwał wielkie wzruszenie. Jak podkreślił, przyjazd na obchody rocznicowe traktował jako swój obowiązek. „Mam 90 lat, ale jestem szczęśliwie w doskonałym zdrowiu, a wielu moich kolegów nie mogło podjąć się takiej podróży. Jestem tu też w imieniu kolegów, którzy jeszcze żyją” – zaznaczył.

Kolejny weteran armii Andersa, Jerzy Nowak, który do Uzbekistanu również przyjechał z Wielkiej Brytanii, wyznał, że wizyta na uzbeckiej ziemi to dla niego przede wszystkim pielgrzymka do miejsca pamięci po kolegach, których tu pochowano. Pokazując swoje odznaczenia, podkreślał, że wszystkie by oddał za życie tych, którzy zmarli w Uzbekistanie czy później – w ogromnej liczbie poległ w bitwie o Monte Cassino.

Polska delegacja oraz kombatanci po zakończeniu uroczystości pod pomnikiem przeszli do pobliskiego kościoła katolickiego. Pierwszy dzień wizyty w Uzbekistanie zakończyła Msza św. celebrowana przez

administratora apostolskiego w Uzbekistanie, bp. Jerzego Maculewicza, po której odbył się niezwykle koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu młodzieży polonijnej.

### **Drugiego dnia – zwiedzanie Samarkandy**

Zwiedzanie Samarkandy – starożytnego miasta, przez które prowadził jedwabny szlak – było w programie drugiego dnia wizyty polskiej delegacji w Uzbekistanie. To zabytkowe miasto różni się od nowoczesnej stolicy kraju, Taszcentu, który w wyniku tragicznego trzęsienia ziemi w latach 60. ubiegłego wieku uległ zniszczeniu w blisko 80 proc.



**Pomnik na polskim cmentarzu wojennym w Jangi-Jul** FOT. ALINA NOWACKA

Polska delegacja przebywała w Samarkandzie na zaproszenie strony uzbeckiej. Zwiedzano muzeum Afrosiab, Gur Emir – mauzoleum słynnego władcy azjatyckiego Tamerlana (1336–1405), a także miejscowy bazar.

Następnie odbył się uroczysty obiad, w którym uczestniczył wiceminister MSZ, Władimir Norow, oraz bp Jerzy Maculewicz. Podczas obiadu serwowano tradycyjne uz-

beckie dania. Odbył się również występ uzbeckich artystów. Obiad stał się kolejną okazją do wyrażenia wdzięczności Uzbekom za pomoc Polakom, którzy w 1942 r. przebywali na ich ziemi. „Dostaliśmy tu duże wsparcie duchowe, przyjęto nas serdecznie i obdarzono współczuciem. Serdecznie wszystkim dziękujemy” – mówił, w imieniu kombatantów 2. Korpusu, płk Edmund Brzozowski.

### **Spotkanie z samarkandzką Polonią**

Ostatnim punktem wizyty było spotkanie z samarkandzką Polonią w kościele polskim. Był koncert fortepianowy, rozmowy i uroczyste wręczenie Karty Polaka. Dzień wcześniej Karty Polaka wręczano w rezydencji ambasadora RP w Taszkencie.

Szefowa samarkandzkiej organizacji polonijnej, Olga Serebrennikowa, opowiadała, że Polakom żyje się w Uzbekistanie dobrze. Bardzo chwaliła współpracę z polskimi instytucjami i organizacjami, w tym z Fundacją Pomocy Polakom na Wschodzie. W ramach działalności organizacji polonijnej organizowane są między innymi wieczory poezji Mickiewicza, Słowackiego oraz koncerty Chopina.

Według Serebrennikowej niewielu Polaków pozostało na uzbeckiej ziemi. Jak mówiła, powyjeżdżali na Ukrainę, Białoruś, do Rosji, ale również – jeśli istnieje taka możliwość – najchętniej wracają do Polski.

Ambasador RP w Taszkencie, Marian Przeździecki, liczbę obywateli Uzbekistanu z wpisaniem do paszportu polskim pochodzeniem szacuje na ok. 3 tys. Choć – jak powiedział – część z nich w ostatnim czasie mogła z tego kraju wyjechać. Oceniał, że aktywnie zaangażowanych w działalność centrów polonijnych, uczących się języka polskiego, jest kilkuset działaczy. ■

# Borowiczanie

– dla pamięci kolegów,  
ku przestrodze przyszłych  
pokoleń



FOT. ALINA NOWACKA (2)



**PIOTR SUŁEK**  
**KINGA HAŁACIŃSKA**

Każde ich spotkanie jest wzruszające, tak było i tym razem, w 20. rocznicę powstania Środowiska Borowiczanie – Związku Sybiraków. Czas jest jednak nieubłagany i na jubileuszowy zjazd przybyło ich zaledwie sześciu. Pierwsze w wolnej Polsce spotkanie żołnierzy, którzy przeszli piekło tego łagru, zaowocowało dalszą ich działalnością, podkreślał kilkakrotnie podczas majowego zjazdu p.o kierownika UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski.

W 1992 r. odbyło się pierwsze takie spotkanie, nazywało się Seminarium Żołnierzy Armii Krajowej Łagru NKWD-MWD nr 270. Dziś są jedną z najlepiej zorganizowanych grup kombatanów. Ich determinacja, by straszliwe przeżycia wojenne jeńców osadzonych w tym łagrze nie poszły w zapomnienie, jest godna podziwu. Starają się przekazać pamięć o MWD nr 270 jak największej liczbie osób. Dlatego majową 20. rocznicę pierwszego spotkania obchodzili (27–31 maja) nie sami, ale z młodzieżą szkolną, rodzinami i z gośćmi z zagranicy. Wszystko po to, by pamięć

o kolegach, którzy zostali w grobach na nieludzkiej ziemi, przetrwała.

Po Mszy w kościele św. Jerzego inaugurującej zjazd, następnego dnia w samo południe składali wieńce pod gdańskim pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego. Świeciło słońce i wiał wiatr od morza. Białe-czerwone kwiaty od Jana Stanisława Ciechanowskiego oraz od delegacji Środowiska Borowiczanie i Sybiraków to symbol, że historia o tragicznych wydarzeniach II wojny światowej jest nadal żywa. Nad zgromadzonymi przy pomniku rozległ się przejmujący dźwięk żołnierskiej trąbki. Dla gości z rosyjskich Borowicz oraz

naukowców z Węgier, Niemiec i Hiszpanii, państw represjonowanych w borowickich łągach, pobyt w Polsce stał się kolejną lekcją wspólnej historii. Gdańsk – gdzie wystrzał z niemieckiego pancernika uruchomił lawinę, która zmiotła wiele ludzkich istnień z powierzchni ziemi – dziś jest miejscem pełnym turystów i wielobarwnej architektury. Jest też miastem „Solidarności”.



**Jurij Pawłowicz Wasiliew** złożył kwiaty na grobach żołnierzy sowieckich pochowanych na cmentarzu wojennym Obrońców Wybrzeża FOT. ALINA NOWACKA

## Spotkanie w historycznym miejscu

Po ceremonii składania wieńców uczestnicy zjazdu udali się do ratusza na uroczyste powitanie. To miejsce szczególne. Przed II wojną światową była tu siedziba Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku, następnie w budynku rezydowały władze nazistowskie, potem radzieckie i na koniec polskie komunistyczne, a w schyłkowym komunizmie nawet studenci i artyści. Teraz jest tu siedziba Rady Miasta i dwa razy w tygodniu udzielane są w niej śluby. Spotkanie borowiczan w tym miejscu ma również symboliczne znaczenie. Fakt ten podkreślił Jan Stanisław Ciechanowski, witając wszystkich zgromadzonych na uroczystościach. Powiedział, że bardzo się cieszy, że spotkanie odbywa się w historycznej sali miasta Gdańsku, zjazd borowiczan w tym miejscu nie jest przypadkowy, ponieważ tutaj rozpoczęła się wojna. Przemówił do zgromadzonych gości w języku rosyjskim i angielskim. Oba te języki towarzyszyły uczestnikom zjazdu, a dla wielu gości tej konferencji rosyjski z języka bolesnych wspomnień stał się językiem, którym mówią rosyjscy przyjaciele. Prezes borowiczan, Roman Bar, podziękował za umożliwienie kolejnego spotkania i przedstawił zgromadzonym gościom z Rosji, Jurija Pawłowicza Wasiliewa, do niedawna szefa administracji rejonu Borowicze, który od lat stara się, by prawda o obozie nr 270 ujrzała światło dzienne. Dostał ogromne brawa.

### Straszne lata

W Borowiczach jest co upamiętniać. Miejsce zsyłki: obwód nowogrodzki. Obóz położony w połowie drogi pomiędzy Moskwą a Petersburgiem został utworzony w 1939 r. Początkowo więziono w nim Niemców i ich sojuszników. W 1944 r. trafili do niego pierwsi żołnierze AK. Dlaczego? Stalin tak rozkazał



Uroczystości przy ORP „Blyskawica” FOT. ALINA NOWACKA

dowódcą I, II i III Frontu Białoruskiego i I Frontu Ukraińskiego w połowie lipca 1944 r.: „Nie wchodzić w żadne stosunki i porozumienie z polskimi oddziałami, niezwłocznie po ujawnieniu składu osobowego tych oddziałów rozbroić i odsta-

wozić ciężarowym i powiedziano, że wiozą nas do Wojska Polskiego do Lublina. Uwierzyłem, bo byłem wychowany w duchu prawości” – wspomina. I tak, podstępem znaleźli się na zamku w Lublinie, gdzie po mieście przeszuchań trafili do Boro-



Dyplom uznania dla Środowiska Borowiczan wydany przez władze Lublina odebrał Roman Bar FOT. ALINA NOWACKA

wić do specjalnie zorganizowanych punktów do wyjaśnienia. W przypadku oporu ze strony polskich oddziałów zastosować siłę zbrojną”.

Jak to się w praktyce odbywało, opowiada Jan Rutkowski z Olsztyna. Służył w jednostce w Kraśniku, gdzie został wzięty do niewoli w 1944 r. Byli na przyjęciu; jeden z nich zniknął i za godzinę wrócił z ruskimi. Sowietci mieli swoich szpiegów w jednostkach i wiedzieli, kto jest szeregowcem, a kto oficerem. „Poproszono nas o zajęcie miejsca w dużym

**“ Zobaczą, jak ludzie odnoszą się do swoich zmarłych, a to pomoże ci wydać opinię o państwie**

wicz. Wyszli stamtąd po dwóch strasznych latach na podstawie porozumienia między PKWN a ZSRR. Byli internowani jako jeńcy wojenni, a mieszkańcom Borowicz powiedziano, że są zwolennikami faszystowskich Niemiec. „Kiedy nas pierwszy raz prowadzono, lokalna ludność rzucała w nas kamieniami. Potem się to zmieniło” – mówi Jan Rutkowski. Przyjechali w zimie, dostali niewielkie racje żywnościowe i kazano im pracować w pobliskich kopalniach oraz kołchozach. „Węgiel był szary, a pod ziemią panowała straszna wilgoć. W barakach nie brakowało tylko pluskiew i wszy”. Jan



Rutkowski przybliży podczas obiadu rosyjskie realia i podkreśla, że ucieczka stamtąd nie była możliwa. „Parę osób próbowało uciekać. Tych pierwszych rozstrzelali, ale nawet gdy potem nie rozstrzeliwali, to i tak kolejni uciekinierzy nie mieli szans. Jak się nie znało języka i tamtejszych zwyczajów, to na uciekinierów czekała pewna śmierć. Ludność okoliczna nie pomagała, bo sama nie miała nic”.

Przeżycia obozowe i to, co przeżyli bliscy Jana Rutkowskiego na jego rodzinnych terenach w okolicach Lwowa, sprawiły, że nie chce wracać na tereny byłego ZSRR już nigdy. W 1943 r. UPA wymordowała Polaków. I – podkreśla – nie polskich panów, tylko sąsiadów z pobliskich wsi, którzy podobnie jak oni ciężko pracowali na roli. Nie może o tym zapomnieć ani na chwilę i działa aktywnie w Towarzystwie Miłośników Wołynia i Polesia w Olsztynie. Ale pamięta też o kolegach, których groby zostały w Borowiczach. Łągi składał się z pięciu podobozów: w Borowiczach, Jogle, Szybatowie, Ustie i Opocznie. Umieralność wśród jeńców wynosiła 12,5 proc. Jeśli chodzi o lata 1944–1945, są różne dane dotyczące liczby Polaków, którzy trafili wtedy do sowieckich łagrów. Dane oscylują pomiędzy 54 a 93 tys.

### Długo musieli milczeć świadkowie przestępstw

Przez wiele lat świadkowie przestępstw sowieckich nie mogli mówić o swoich przeżyciach. Dzisiaj są honorowani przez państwo polskie i wraz z dyplomatami zwiedzają miasto i okręt-muzeum „Błyskawica”. Powitał ich dowódca Marynarki Wojennej, admirał floty Tomasz Mathea, i w kilku słowach opowiedział o bohaterskiej historii jednostki, która jako jedyny okręt została odznaczona Krzyżem Złotym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Uczestników zjazdu oprowadzili po krętych zaułkach okrętu kmdr por. Marek Mielnik i bosman okrętowy Andrzej Wronka. Potem radosny koncert Orkiestry Marynarki Wojennej i pokaz musztry wojskowej oraz pełne refleksji składanie wiązanek przy pomniku W Hołdzie Zesłańcom Sybiru. Na strudzonych zwiedzaniem Gdańska gości zjazdu czekają sale Klubu Marynarki Wojennej „Riwiera”. Tutaj rozpoczyna się oficjalne otwarcie uroczystości oraz powitanie gości przez Jana Stanisława Ciechanowskiego; kmdr. Ryszarda Sawickiego; Romana Bara, prezesa Stowarzyszenia Borowiczanie; Wojciecha Szczurka, prezydenta Gdyni; wiceprezydent Gdańska, Ewę Kamińską; Jarosława Drozda, konsula generalnego RP we Lwowie, i Jarosława

Szymczychę, dyrektora generalnego Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Rozpoczęto odczytywanie listów, w tym tego najważniejszego – od prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, który swoim patronatem objął uroczystość. W liście prezydent podkreślił wagę faktu, że „20-lecie swojego istnienia postanowiliście państwo uczcić konferencją »Dla Pamięci ku Przestrodze«”. Przypomnił też, że „kiedy w styczniu 1944 roku Armia Radziecka, walcząc z siłami hitlerowskimi, przekroczyła granicę wschodnią II RP, mogło się wydawać, że wkracza na nasze ziemie w innym charakterze niż cztery lata wcześniej”. Nawiązując do tragicznego losu Borowicza, przypomniał, że „uprzedzając opór społeczeństwa wobec wprowadzenia nowego porządku, uderzono w elity przywódcze i wywożono w głąb Sowietów członków AK. Transporty te wywoziły według szacunków historyków od kilkudziesięciu do ponad 100 tysięcy osób. (...) Blisko 6 tysięcy AK-owców uwięzionych na Lubelszczyźnie, często pod fałszywym zarzutem kolaboracji z hitlerowcami osadzono w jednym z najcięższych łagrów NKWD, oznaczonym numerem 270 Borowicze”. Prezydent przypomniał, że tych przewiezionych do lagru w Swierdłowsku (o wyższych stopniach – przyp. red.) zwolniono dopiero w 1947 r. Co ósmy z zesłanych do domu nigdy nie powrócił.

### Budowanie wspólnej pamięci

Przez obóz 270 w Borowiczach przeszli jeńcy wielu narodów. Polscy borowiczanie, upamiętniając symbolicznym cmentarzem swoich zmarłych kolegów, postanowili pójść o krok dalej. To dzięki ich staraniom o przywrócenie temu miejscu prawdy o wszystkich ofiarach Jan Stanisław Ciechanowski mógł powitać na zjeździe gości z kilku krajów europejskich. Dlatego też podkreślił rolę borowiczian w budowaniu porozu-



Złożenie kwiatów przy Płycie Marynarza FOT. ALINA NOWACKA

mienia między narodami. Powiedział o tym, że dzięki ich działalności mówi się dużo o historii, ale i o przyszłości. „Pamiętając to, co się wydarzyło, budujemy Europę, w której oby już nigdy nie było wojny”. Dodał, że w budowaniu wspólnej pamięci ogromną rolę odegrały polskie placówki dyplomatyczne, a przede wszystkim konsul generalny w Sankt Petersburgu, Jarosław Drozd, oraz Jurij Pawłowicz Wasiliew, były szef administracji w Borowiczach. Mówił o wzajemnym szacunku i budowaniu mostów między narodami i podziękował szczególnie Rosjanom za to, że w ostatnich latach tak gościnnie w Borowiczach podejmują Polaków. Podziękował też Marynarce Wojennej za szczególny udział w organizowaniu obchodów 20-lecia borowiczian. Zaznaczył, że ogromnym sukcesem Środowiska Borowiczian jest włączenie młodzieży do walki o pamięć o ofiarach wojny i dialog między narodami.

Potem Jan Stanisław Ciechanowski wręczył odznaczenia. Medal „Pro Patria” otrzymał Roman Bar, a „Pro Memoria” została odznaczona Dorota Adach, wiceprezes borowiczian przy Związku Sybiraków w Lublinie.

wiczanie rozpoczęli swoją działalność w 1987 r. dokładnie w tym miejscu, czyli w Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera”. A w 1992 r. również w Gdyni udało się skonsolidować sybiraków i borowiczian.

Wydarzenia te wspominał przewodniczący Środowiska Borowiczian, Roman Bar, i podkreślił, że istotą tych spotkań zawsze było przekazywanie młodzieży przesłania: „Dla pamięci – ku przestrodze”. Prezydent Gdyni, Wojciech Szczurek, przypomniał, że naszym obowiązkiem jest rozświetlanie kart historii i przypominanie losów „bohaterów, którzy zostali potraktowani jak oprawcy”. Podkreślił, że przez dziesięciolecia ich losy były zapomniane i przemilczane. Skutki tych przemilczeń są groźne dla naszej świadomości, bo jak powiedział poeta Zbigniew Herbert, a zacytował w swoim liście marszałek województwa lubelskiego, Krzysztof Hetman: „Naród, który traci pamięć, traci sumienie”. Bardzo wzruszające słowa padły z ust Jurija Pawłowicza Wasiliewa, który zapewniał, że pamięć o tych, którzy oddali życie za swoje Ojczyzny, będzie żywa w obu nacjach i oni będą troszczyć się o groby w Borowiczach, tak jak Polacy troszczą

noszą się do swoich zmarłych, a to pomoże ci wydać opinię o państwie”. Podkreślił również rolę poszczególnych ludzi, dzięki którym współpraca polsko-rosyjska jest możliwa, a w tym wyjątkowe zaangażowanie prezesa borowiczian, Romana Bara.

### „Dla Pamięci, ku Przestrodze”

Borowiczanie podczas trzydniowego zjazdu w Trójmieście złożyli też wieńce w Gdyni-Redłowie na Cmentarzu Wojennym im. Obrońców Wybrzeża, przy Płytcie Marynarza i pomniku Armii Krajowej. Dzień 29 maja był szczególny, bowiem tego dnia po raz pierwszy obchodzono Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa. Po uroczystościach goście zjazdu udali się autobusami z Gdyni do Szymbarku, gdzie odbyło się zwiedzanie Centrum Edukacji i Promocji Regionu oraz otwarcie wystawy „Drogi do wolności”. Szymbark to dla borowiczian miejsce znajome, a przyjaźń pomiędzy Romanem Barem a szefem i twórcą CEPR, Danielem Czapińskim, trwa nie od dziś. Widać to zwłaszcza w momencie, gdy szef borowiczian oprowadza grupę zwiedzających po replice obozu sowieckiego, jaką udało się w Szymbarku



Uroczystości przy Płytcie Marynarza i na Cmentarzu Wojennym im. Obrońców Wybrzeża FOT. ALINA NOWACKA (2)

Podczas uroczystości kmdr Ryszard Sawicki, szef Oddziału Wychowawczego Dowództwa Marynarki Wojennej, przypomniał że boro-

się o groby rosyjskich żołnierzy, którzy zginęli na terenie Polski. Przypomniał też słowa historyka, który powiedział: „Zobacz, jak ludzie od-

odtworzyć. To właśnie dzięki niemu i szkicom kolegów powstał schemat sowieckiego łagru, odtworzony potem przez pracę współczesnych cie-

śli. Są prycze do spania i nawet imitacja pieca. Imitacja była też i tam, bo polskim jeńcom nie dawano drewna na opał. „Pomagałem Danielowi Czapiewskiemu, gdy wznosił Dom Sybiraka” – przyznaje Roman Bar. „A barak, który zwiedzamy, jest repliką tego w Jagle. Jest na 450 do 600 osób” – wskazuje na prycze. „Przez półtora roku spaliliśmy na tych deskach, dziesięcioosobowe brygady do spania i do pracy. Przewracaliśmy się razem z boku na bok, bo na jedną osobę było tylko półtora deski” – opowiada. Mówi o racjach chleba, które wynosiły 600 gramów tylko na papierze, i o zupie z obierek, której największą zaletą było to, że była ciepła. Nie myli się, bo nie było warunków, nawet by umyć ręce, które były po-

twornie brudne od pracy, a nocami wybijali nimi wszy.

To była celowa polityka, bo władzom sowieckim zależało, by AK-owcy wymarli z chorób. Pierwszy raz pozwolono im się umyć po okresie kwarantanny trwającej od grudnia 1944 r. do połowy lutego 1945 r. Brud, niedożywienie, brak snu i ciężka praca sprawiły, że śmiertelność była wysoka. Najwięcej, bo 70 proc. zgonów, zanotowano w marcu i kwietniu 1945 r. Do obo-

## ” Pamiętając to, co się wydarzyło, budujemy Europę, w której oby już nigdy nie było wojny

zu w Borowiczach trafiło ok. 45 proc. żołnierzy AK wywiezionych na Wschód – było ich 4863. W marcu 1946 r. odprawiono 3400, a pozostałych 800 internowanych wróciło do kraju w listopadzie 1947 r., 617 osób zmarło. O tragicznych losach wywiezionych na Wschód dowiadują się wszyscy zwiedzający szymbarski CEPR. Jego właściciel, Daniel Czapiewski, sprowadził do Polski li-

czący 240 lat Dom Sybiraka. „Został zbudowany rękami Polaków w 1772 r. i pochodzi z miejscowości Zapleskino. Rozebraliśmy go deska po desce i przenieśliśmy tutaj. Przejechał trasę 8100 km i aby tu dotrzeć, przeszedł 163 kontrole” – opowiada. Jak wyglądała ta podróż rodaków donikąd, młodzież może się przekonać, oglądając tutaj wagony, w których przewożono Polaków. Po 50 osób w jednym, dziura na potrzeby fizjologiczne i piec do ogrzewania wagonu. W takich warunkach jechali na Wschód.

Dziś w Borowiczach stoją tablice, krzyże i obeliski upamiętniające zmarłych w łagrze NKWD nr 270. Ci, którzy przeżyli, starają się, by koszmar, który przeszli, nigdy się nie powtórzył, a pamięć o obozowych ofiarach przetrwała bez względu na ich narodowość. Dlatego zaprosili historyków z krajów, z których pochodzili jeńcy obozu, by także ich historia opowiedziana w referatach służyła następnym pokoleniom. W tym obozie śmierci nawet zwolennicy faszyzmu stali się ofiarami, a ich losy niech posłużą następnym pokoleniom: „Dla Pamięci, ku Przestrodze”.



Święto Dnia Weterana Misji Pokojowych ONZ było okazją do wręczenia Medalu „Pro Patria” FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA

# Konferencja

## – „Łagier w Borowiczach”

Międzynarodowa konferencja naukowa „Łagier NKWD – MWD nr 270 w Borowiczach” w Szymbarku odbyła się 30 maja 2012 r. i zgromadziła naukowców z kilku krajów: Polski, Rosji, Węgier, Hiszpanii i Niemiec. Wszyscy mówili o ludziach różnych narodowości więzionych w obozie w Borowiczach i straszliwych prawach, jakimi rządził się ten łagier.

Historię polskich żołnierzy AK, którzy trafili do niego w listopadzie i grudniu 1944 r., przedstawił Roman Bar w referacie: „Łagier nr 270 w systemie politycznych represji. Fakty – Wspomnienia – Refleksje”. Dla niego, jako 18-letniego wówczas młodego mężczyzny, to, co przeżył w obozie, było lekcją, której nie zapomina się przez całe życie.

### Warunki, w jakich żyli, były pierwszym krokiem ku śmierci

Polacy przyszli do obozu po jeńcach niemieckich. Choć Polska nie była w stanie wojny z ZSRR, jednak Sowieci zachowywali się na terenie naszego kraju jak okupanci. Wiedzieli, że młodzież z AK będzie przeciwna wprowadzanym przez nich nowym porządkom, i postanowili się jej pozbyć. „Byłem w oddziale partyzantów, którzy złożyli

broń. Rozbrajano nas” – opowiada swoją historię. „Powstanie Warszawskie skończyło się klęską i nas za to obwiniano, w gruzach leży założenia akcji »Burza«, a rozkaz ujawniania się wydany przez dowództwo AK okazał się błędny, bo pokazaliśmy naszym przeciwnikom, gdzie nas szukać” – oceniał Bar. Wyłapani akowcy trafili do obozu w Borowiczach, gdzie od listopada 1944 r. do połowy lutego 1945 r. jeszcze nie kazano im ciężko pracować. Za to warunki, w jakich żyli, były pierwszym krokiem ku śmierci. W ramach represji urządzone im tzw. Mroźną Wigilię, gdzie kazano im stać nago na 20-stopniowym mrozie. Bar wspominał też incydent, kiedy kazano im pójść po drewno do kuchni. Wstali o 4 rano, a że byli osłabieni głodem, mieli kłopoty nawet z dojściem do lasu. Po wyrębie część grupy nie

mogła wrócić o własnych siłach i położyła się na ziemi, bo ludzie ci nie mogli się ruszyć. Ciężarówka, która przyjechała po nich, wjechała w kolumnę i zabiła kilka osób. Jeńcom pozwolono się wykąpać dopiero w lutym, czyli po trzech miesiącach pobytu w łagrze. Wówczas nastąpiła selekcja na tych, którzy nadawali się do pracy, i tych, którzy już nie. Najgorszym miejscem pracy była kopalnia w Ustie. Zmarło tam 184 Polaków, a do szpitala trafiło ok. 500 z czego 140 zmarło. Drugim straszliwym miejscem pracy był kirpiczny zawód, gdzie akowcy nosili

PIOTR SULEK  
KINGA HAŁACIŃSKA



To, co przeżył w obozie 18-letni wówczas Roman Bar, było lekcją, której nie zapomina się przez całe życie. FOT. ALINA NOWACKA

na „nosilkach” materiały budowlane. Liczyli na to, że ich byt polepszy się po 8 maja 1945 r. Pierwszą jaskółką zmian była wizyta przedstawiciela komendy NKWD, płk. Mielnika, który miał zdać swoim przełożonym relację o sytuacji w obozie. „Połowa z nas przeszła przez lazaret, śmiertelność bardzo wysoka, tragiczne warunki nawet jak na standardy NKWD” – wspomina Roman Bar. Pułkownik Mielnik rozkazał powołać komisję śledczą w sprawie prowadzenia obozu, a także zbadać, czy jeńcy „zostali zasadnie aresztowani”. To był początek odwilży i potem zaczęły się transporty powrotne. Powróciło ich 3400, a 800 skierowano do obozu w Swierdłow-



**Dr Dariusz Rogut z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach** FOT. ALINA NOWACKA



**Prof. Borys Nikołajewicz Kowaliow z Federacji Rosyjskiej z Nowogrodzkiego Uniwersytetu im. Jarosława Mądrego** FOT. ALINA NOWACKA

sku, a tam zmarło 10 osób. „Jednego kolegę zastrzelił konwój, bo udał się po maliny w przydrożny las” – kończy Roman Bar swoją obozową statystykę.

### Akowcy nie byli tam pierwszymi Polakami

Kolejnym prelegentem, który przybliżył słuchaczom warunki panujące w obozie, był prof. Borys Nikołajewicz Kowaliow z Federacji Rosyjskiej z Nowogrodzkiego Uniwersytetu im. Jarosława Mądrego. Zaznaczył, że akowcy nie byli pierwszymi Polakami, którzy trafili do Borowicz, a szlaki przetarli im tam powstańcy styczniowi. I ci, którzy żyli tam na zesłaniu, mówili o okolicznej ludności stosunkowo dobrze, że nie jest antypolska i cierpi również jak zesłańcy. I czym innym była działalność ZSRR w czasie wojny i póź-

niej. Profesor podzielił historię obozu na trzy etapy: lata 1941–1944, 1944–1949 i trzeci etap: po 1949 r. Obóz był przeznaczony dla jeńców wojennych, ale po 1943 r. nie było ich tak wielu, by obóz był w pełni wykorzystywany. W 1942 r. był tu jeden Niemiec i dwóch podających się za Polaków (co było często przez Niemców praktykowane). W 1944 r. pojawili się pierwsi internowani, a ludność miejscowa zaczęła być zatrudniana przy prowadzeniu obozu. Przez Borowicze przewinęli się: Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Hiszpanie, Rumuni, Amerykanie i Polacy, a w końcu obóz stał się miejscem internowania akowców. Naziści siedzieli tu razem z ofiarami. Polityka władz radzieckich była taka, by po kilku miesiącach przenosić ich z jednego obozu do drugiego. Obóz NKWD 531 w Swierdłowsku był jeszcze cięższy niż w Borowiczach. Trafiali tam ludzie, których władza radziecka uważała za szczególne zagrożenie. Dlatego chętnie puszczała na wolność przestępców i pospolitych bandytów, a nawet „folksdojczów” i ci pozytywnie przechodzili „selekcję” na wolność, a nie przechodzili jej różnego rodzaju specjalści, bo swoją pracą mogli przynieść korzyść ZSRR. Profesor Kowaliow

zaznaczył, że władza odnosiła się do akowców w sposób zdecydowanie negatywny. Mówiono, że są członkami grup dywersyjnych, agentami gestapo. Zacierano też statystyki. Nie wliczano do statystyki śmierci tych, którzy zmarli podczas transportu czy w obozach przejściowych. W administracji obozowej były osoby, które miały przeszłość kryminalną i po prostu kradły. Z dokumentów NKWD obóz nr 270 zaliczał się do bardzo złych obozów o wilgotnych, zimnych barakach z pchłami i pluskwami i na dodatek był źle zarządzany. Profesor Kowaliow podkreślał, że po wojnie administracja Borowicz odmówiła przejęcia na stan cmentarzy po jeńcach, bo nie było jej stać na utrzymanie nekropolii.

Kolejne szczegóły funkcjonowania obozu odsłoniło wystąpienie dr. Dariusza Roguta z piotrkowskiej filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Przypomniał on postępowanie NKWD po wejściu do Polski w latach 1944–1947. Wówczas aresztowania objęły od 80 do 100 tys. osób, a w tym było 15–20 tys. akowców. Trafiali do obozów dla jeńców wojennych i do Gułagów (obozów pracy) na terenie całego ZSRR. Pra-

ca w nich była mordercza, a przykładem tego może być kopalnia odkrywkowa w Ustie, gdzie nie było żadnego zabezpieczenia technicznego. Jeńcy umierali na dezynferię, zapalenie płuc, gruźlicę i zanik mięśni z głodu. Na 1877 jeńców, którzy zmarli podczas pracy w tej kopalni, 617 to byli Polacy, czyli stanowiliśmy ok. 25 proc. zmarłych. Próbowano uciec 22 Polaków, ale żadna z prób ucieczki się nie powiodła.

### Odwilż

Drugim etapem funkcjonowania obozu był okres po 1947 r. do 1949, kiedy do Borowicz przybyły transporty z Gruzji i Wilnianie oraz grupa akowców z obozu w Riazaniu. Te grupy odczuły już odwilż, bo zrobili bunt w swoich pierwszych obozach i normalnie byliby za to rozstrzelani. Darowano im życie, ponieważ w tym okresie były prowadzone rozmowy Cyrankiewicza ze Stalinem. W 1947 r. dziewięciu Polaków uciekło, ale do domu nie dotarł żaden z nich. Doktor Rogut podkreślił, że przez Borowicz przeszli nie tylko powstańcy styczniowi, ale także 350 jeńców polskich z 1920 r. Dowiedział się o tym od prof. Tichonowa i podkreślił, że nie miałyby tak szczegółowej wiedzy o archiwach NKWD, gdyby nie życzliwość rosyjskich naukowców.

O życzliwości i zmianach na lepsze, jakie następują w polsko-rosyjskich relacjach, mówił też dr Hieronim Grała – historyk, przez dziewięć lat, dyplomata w Rosji – więc doświadczył tych przemian osobiście. Do obowiązków polskiej dyplomacji należy ochrona miejsc pamięci i jak jest to dla nas ważne, niech świadczy powiedzenie jego kolegów z Zachodu, że „gdyby pamięć historyczna nie istniała, na pewno wymyśliliby ją Polacy”. Dla Polaków zsyłka do Rosji jest określana mianem „zesłania na Sybir” i jego placówka, która miała na mapie

wiele miejsc pamięci, nie miała na niej naniesionych Borowicz. Dopiero pojawienie się Romana Bara, więźnia tej placówki, i jego aktywność spowodowały zainteresowanie dyplomatów po obu stronach: polskiej i rosyjskiej. Grała podkreślił, że Borowicze to również jedyne miejsce, gdzie inicjatywa oddolna została poparta przez lokalną administrację. „Drugiego takiego doświadczenia na mapie Federacji Rosyjskiej nie spotkałem” – podkreślał. W budowaniu miejsca pamięci współpracowały polskie instytucje rządowe, kościelne, administracja borowicka i guberni nowogrodzkiej oraz Cerkiew prawosławna. Opowiedział o tym, że dyplomatyczne zabiegi w zachęceniu innych nacji do odkrywania przeżyć obozowych ich obywateli były trudne. Królowała powściągliwość. Hiszpanie na propozycję przekazania prawdy o obozie i swoich obywatelach, którzy tam zginęli, odpowiedzieli: przecież to byli faszyci! Pierwszy raz różne narody usiadły razem przy jednym stole, by opowiedzieć o tym, czym był ten obóz, dopiero w 2012 r. Przypomniał też losy Błękitnej Dywizji, czyli Hiszpanów, którzy chcieli się bić z komunistyczną Rosją. Przypomniał ich drogę przez Suwałki, aż do Smoleńska, o walkach o Wołkow i straszliwej zimie lat 1941/1942, która przetrzebiła jednostkę gen. Muniosa Grandesa.

### Węgrzy

O Węgrach, którzy trafili na terytory ZSRR po przegranej wojnie, nie chcą wiedzieć sami Węgrzy, a Rosjanie uważają, że wszelkie żale do nich są nieuzasadnione, wszak Węgrzy poparli nazistowskie Niemcy. O losie 540 tys. jeńców i cywilów pochodzących z Węgier mówił dr. Tamás Stark z Węgierskiej Akademii Nauk. Wywożono ich na Wschód w latach 1945–1956. Ponad 200 tys. tych ludzi było cywilami. Pierwsza fala aresztowań to byli ci, którzy

byli aresztowani tuż po zajęciu Węgier przez Armię Radziecką, potem wyszły ukazy Stalina, wysiedlono ludzi pochodzenia niemieckiego, a mężczyzn zdolnych do pracy miało kierować do ZSRR jako darmowych robotników. By wypełnić sta-



Prof. Xavier Moreno Julia przybliżył motywy Hiszpanów walczących z Rosją Sowiecką  
FOT. ALINA NOWACKA



O losie 540 tys. jeńców i cywilów pochodzących z Węgier mówił dr. Tamás Stark z Węgierskiej Akademii Nauk  
FOT. ALINA NOWACKA



Dr hab. Ute Schmidt z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie opowiedziała o tragicznych losach ludności niemieckiej po wojnie  
FOT. ALINA NOWACKA

tystyki, do Rosji trafiały całe wioski, w tym starcy, kobiety i dzieci. Trzecia fala aresztowań dotyczyła Zakarpacia i Karpat. Wywózki miały zabić wolę sprzeciwu w ludności lokalnej, bo region ten miało przylą-



Występ artystyczny młodzieży z Lublina podczas konferencji w Szymbarku FOT. ALINA NOWACKA

czyć do Ukrainy. Ludzie ci stali się ofiarami systemu radzieckiego.

### Hiszpanie

Podobnie można powiedzieć o żołnierzach hiszpańskich na terenie ZSRR w latach 1941–1943. Ich historię opowiedział prof. Xavier Moreno Julia z Hiszpanii. O idealizmie, z jakim szli walczyć, i przysiędze, jaką składali jako „hiszpańscy żołnierze broniący niemieckiej flagi, ale jedynie przeciwko komunizmowi”. Profesor przybliżył sytuację polityczną w Hiszpanii i motywy, dla których młodzi i słabo wyszkoleni Hiszpanie (jedynie po kursie w Bawarii) ruszyli walczyć z Rosją Sowiecką, chociaż nie byli z nią w stanie wojny. Ich przekonanie, że dojdą do Moskwy, okazało się nieprawdą i zdobywali tylko przyczółki Wołkowa. Ci, których nie zdążono ewakuować, trafili do Borowicz. Profesor opowiedział o tym, jak hiszpańscy jeńcy „republikańscy” wraz z jeńcami „faszystami” w kwietniu 1951 r. zastrajkowali wspólnie, i zadał pytanie, które nurtuje Hiszpanów po dziś dzień: czy gen. Franco zrobił wszystko, by powrócili do domu?

### Niemcy

Podobnie trudne pytania stają przed badaczami z Niemiec. Doktor hab. Ute Schmidt z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie opowiedziała o tragicznych losach ludności nie-

mieckiej po wojnie w referacie „Dla nas wojna jeszcze nie była skończona... Niemiecy cywile deportowani do ZSRR w latach 1945–1956. Rezultaty projektu badawczego”. Osoby te zostały schwytane po wojnie jako „zmobilizowani internowani”. Były to głównie dzieci, kobiety i osoby starsze. Ponad 1/3 z nich nie przeżyła. Radzieckie statystyki mówią o 300 tys. wywiezionych pomiędzy grudniem 1944 r. a kwiet-

**„gdyby pamięć historyczna nie istniała, na pewno wymyśliliby ją Polacy**



Dr Hieronim Grala podkreślił, że Borowicze to również miejsce gdzie lokalna administracja wspierała starania środowiska borowiczczan w budowaniu miejsca pamięci FOT. ALINA NOWACKA

nim 1945 r., Niemcy szacują straty w ludności na od 500 do 700 tys. osób. Doktor podkreśliła, że wobec niewystarczającej ilości młodych mężczyzn wywożono całe wioski.

Nie zwolniono ich do 1955 r., a specjaliści, czyli: inżynierowie, technicy, nie wrócili nigdy i musieli pracować przy badaniach nuklearnych i w branży lotniczej. Sześć tysięcy Niemców zamknięto w Buchenwaldzie i mieli oni być wymieniani na jeńców radzieckich. Schmidt podkreśliła, że do tej pory nie mówiło się w Niemczech o „pamięci deportowanych cywilów”.

### Przywracanie pamięci

Za to Polacy mogą się pochwalić przywracaniem pamięci przyszłym pokoleniom. Ewa Ziółkowska pokazała na slajdach miejsca, gdzie zginęli Polacy na Wschodzie (nie tylko w czasie ostatniej wojny), i naszą walkę o to, by nie zginęły ich nazwiska i dokładne liczby zabitych. A Dorota Adach opowiedziała krok po kroku „20 lat działalności Środowiska Borowiczczan – Dla Pamięci i ku Przestrodze”. Przypomniała słowa Jana Pawła II, że wolność trzeba stale zdobywać, nie można jej tylko posiadać. I że już w 1944 r. borowiczczanie myśleli o tym, by powołać swoją organizację, która będzie miała formalną strukturę. Byli łagiernicy wrócili do tej idei w latach 80. podczas festiwalu „Solidarności”. W 1978 r. spotkali się w 17 osób w Łagiewnikach, ale służby bezpieczeństwa były nimi bardzo zainteresowane. Zmienili formułę i tak w 1988 r. we Wdzydzach na Kaszubach spotkali się pod egidą ZBoWiD-u. Było ich tam 42 osoby i mieli świadomość, że przechrztyli komunę. Walczą o likwidowanie białych plam, zgromadzenie dokumentów, podziękowanie ludności, która im pomagała (Biała Podlaska), i o kultywowanie pamięci. Ziółkowska podkreśliła, że jednostka może wiele, i przykładem tego są sukcesy Romana Bara w realizacji dzieła upamiętnienia 270 obozu NKWD. On sam jest zaś przykładem tego, że ideologia radziecka była bezradna wobec takich ludzi. ■

# Służba na chlubie polskiej floty

PIOTR SZAL

Jan Szal urodził się 22 czerwca 1917 r. w Przemyskiem, w wsi Przekopana, w dawnym woj. lwowskim, w rodzinie katolickiej. Jego ojciec Józef był miejscowym rzeźnikiem, a matka, Anna z d. Jarosiewicz, gospodynią domową. W wieku 6 lat rozpoczął naukę w 7-klasowej Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Przemysku, którą ukończył z wynikiem dobrym. Następnie uczęszczał do 3-letniej szkoły zawodowej w Przemysku. Zbiegło się to z jednoczesnym odbyciem 2-letniego szkolenia na kursie drukarskim, po którym postanowił zmienić zawód na malarsko-lakierniczy. Był wysokim blondynem o niebieskich oczach i typowo słowiańskiej urodzie, zdrowym i wysportowanym młodzieńcem. Uprawiał lekkoatletykę i grał w piłkę nożną. Biegłe posługiwał się językiem ukraińskim. Jak można domniemywać na podstawie jego życiorysu, nie do końca był spełniony w wyuczonym zawodzie. Ciągnęło go morze i okręty podwodne, co też podkreślił w odręcznie napisanym przez siebie życiorysie: „Chciałbym być torpedominerem, zostać na zawodowego i wiernie służyć Ojczyźnie”.

Na przełomie maja i czerwca 1940 r., 72 lata temu, zakończyła się, w nie do końca do dzisiaj wyjaśnionych okolicznościach, służba okrętu podwodnego ORP „Orzeł”, najnowocześniejszego w przedwojennej Polskiej Marynarce Wojennej. Oto wspomnienie o jednym z członków jego załogi, st. mar. Janie Szalu – torpedominerze.

## Upragniona kategoria „A”

W dniu 25 maja 1937 r. stanął przed Komisją Poborową w Przemysku, która orzekła, że jest zdolny do służby wojskowej, i zakwalifikowała go do kategorii „A”. W dniu 4 lutego 1938 r. został wcielony do Kadry Floty i przydzielony do 3. kompanii baonu szkolnego. Następnie decyzją nr 90/38 z 12 kwietnia 1938 r. zaprzysiężono go na marynarza Marynarki Wojennej RP. W dniu 28 kwietnia 1938 r. otrzymał przesunięcie na dywizję okrętów podwodnych, a 1 maja 1938 r. Dowództwo Floty skierowało go na kurs specjalistyczny dla torpedominerów. Ponadto od 15 do 31 maja 1938 r. przeszedł przygotowawczy kurs broni podwodnej na torpedach o średnicy 550 mm. Początkowo przez 20 dni szkolenie to odbywało się na ORP „Ryś”, a następnie na ORP „Bałtyk”. Od 2 czerwca 1938 r. ponownie zaokrętowany na ORP „Ryś”. Z jednej z opinii przełożonego zawartej w jego aktach osobowych wynika, że w trakcie szkolenia marynarskiego na ORP „Ryś” mar. Jan Szal był osobą bardzo pracowitą, spokojną, koleżeńską i uczynną, charakter miał niewyrobiony, zapowiadał się na bardzo dobrego marynarza i specjalistę.

## Awans do elity marynarzy

Po pomyślnym zdaniu specjalistycznych egzaminów marynarskich, 6 marca 1939 r. został przeokrętowany na ORP „Orzeł”, jedną z najnowocześniejszych jednostek tego typu w całej Kadrze Floty Marynarki Wojennej RP. Bez wątplenia skie-

rowanie, jak i sama służba na tym okręcie była dla niego nie tylko dużym wyzwaniem, ale i wielkim wyróżnieniem oraz uznaniem dla jego torpedominerskich umiejętności. Marynarze z ORP „Orzeł” należeli do elity Polskiej Kadry Floty.

W kolejnej, a zarazem ostatniej opinii, z 1 kwietnia 1940 r., już po uzyskaniu przez mar. Jana Szala funkcji torpedominera, dowódcą ORP „Orzeł”, kpt. mar. Jan Grudziński, zapisał o swoim podwład-



Jan Szal, pierwszy od lewej FOT. ARCH. AUTORA

nym: spokojny, operatywny, solidny, chętny do nauki i pracy, jako specjalista dobry, sumienny. Zasługuje całkowicie na mianowanie nadtorpedominerem. Opinia ta zbiegła się z jednoczesnym otrzymaniem przez mar. Jana Szala awansu na starszego marynarza rozkazem Dowódcy Grupy nr 68/40.

## Ostatni rejs

Przebywając na terytorium Wielkiej Brytanii, od 18 stycznia do 11 maja 1940 r. okręt wykonał sześć rejsów patrolowych. Na swój siódmy,



a zarazem ostatni rejs wyszedł w morze 23 maja 1940 r. o godz. 23.00. Zaginął wraz z całą załogą w niewyjaśnionych okolicznościach podczas patrolu na przełomie maja i czerwca 1940 r., gdzieś na wodach Skagerraku.

Ostatecznie 11 czerwca 1940 r., po trzech dniach od planowanego powrotu, Polska Marynarka Wojenna w Wielkiej Brytanii oficjalnie potwierdziła stratę okrętu poprzez podanie komunikatu o następującej treści:

„Z powodu braku jakichkolwiek wiadomości i niepowrócenia z patrolu w określonym terminie – okręt podwodny Rzeczypospolitej Polskiej Orzeł uważać należy za stracony. – kontradmirał Jerzy Świrski, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej”.

Następnego dnia Anglicy wystosowali do Polskiej Marynarki Wojennej RP list, w którym zachwalali i wysoko ocenili wojenną działalność ORP „Orzeł” oraz wyrazili swój żal dotyczący straty jednostki. Oto końcowy fragment tego dokumentu:

„Dzielność i wydajność, które towarzyszyły Orłowi przy wykonywaniu jego służby, zasługują na najwyższą pochwałę, a rola, jaka przypadła okrętowi, była bardzo wartościowym udziałem w wysiłku wojennym sprzymierzonych. – wiceadmirał Max Horton, dowódca Floty Podwodnej Królewskiej Marynarki Wojennej”.

Nieznane są okoliczności zatopienia „Orła”. Najprawdopodobniej został on omyłkowo zatopiony przez holenderski okręt podwodny, zaś cały ten incydent został zatuszowany przez władze brytyjskie

z obawy przed reakcją polskich władz i żołnierzy.

### Pozostały wspomnienia

Jak odnotowano w metryce zgonu śp. st. mar. Jana Szala, wystawionej dopiero 27 czerwca 1943 r. przez Marynarkę Wojenną – Komendę Morską „Północ”, zginął w czasie pełnienia służby na okręcie podwodnym ORP „Orzeł” 8 czerwca 1940 r. w walce o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Polską. Ponadto należy podkreślić, że z nieustalonej przyczyny 21 kwietnia 1941 r. spalono komisyjnie worek mały jutowy nr ew. 71 śp. st. mar. Jana Szala, który zawierał jego rzeczy osobiste.

Na najwyższą pochwałę zasługuje, że ten zwykły, prosty i skromny młodzieniec pochodzący ze starego, wielokulturowego miasta oddalonego przecież o tyle setek kilometrów od Bałtyku, zaszedł tak daleko. Wywodził się z przeciętnej przemyskiej

rodziny. Został wcielony – jako jedyny przemysłanin – na symbol i dumę polskiej Marynarki Wojennej. Uzyskał to, co niewielu udało się osiągnąć. Ta przedwczesna śmierć młodego marynarza przekreśliła na zawsze jego marzenia i tęsknotę za rodzinnym domem.

Prowadzone w okresie powojennym poszukiwania wraku zatopionego ORP „Orzeł” nie przyniosły żadnych rezultatów. Wydaje się, że miejsce spoczynku szczątków pozostanie na zawsze jedną z największych tajemnic.

W okresie powojennym śp. st. mar. Jan Szal został odznaczony pośmiertnie przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, Władysława Raczkiewicza, Medalem Morskim, zaś przez władze brytyjskie „War Medal 1939–45”.

Dr inż. Piotr Szal, adiunkt Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

### Ze wspomnień bratowej Stefanii Szal z Przemyśla, byłej więźniarki hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Jej mąż, Michał, był bratem Jana Szala.

*Janek był kawalerem. Od momentu rozpoczęcia edukacji w Powszechnej Szkole Podstawowej im. A. Mickiewicza w Przemyślu uzyskiwał dobre wyniki w nauce. Był wysokim młodzieńcem, o niebieskich oczach, kruczoczarnych włosach; niezwykle ambitny, inteligentny, dowcipny, błyskotliwy i wysportowany; podobny był raczej do matki Anny. Od dziecka przejawiał zainteresowanie podróżami. Ukochał morze i okręty podwodne. Był nimi niezwykle zafascynowany. Wielokrotnie pogłębiał swoją wiedzę na ten temat w miejskiej bibliotece publicznej w Przemyślu. Jako młodzieniec jeszcze przed wybuchem II wojny światowej na swoją prośbę, i wbrew początkowej niechęci ojca – wstąpił do Marynarki. Wyjechał pewnej nocy 1938 r. do Gdyni nad Bałtyk. Nigdy już nie powrócił. Był bardzo rodzinny, dbał o rodzinę, o czym świadczy to, że w okresie II wojny światowej przychodziły często paczki żywnościowe z Anglii, także zawierające materiały i ubrania. Paczki były opłacone z wyprzedzeniem rocznym, o czym świadczy, że po jego zaginięciu na morzu (o czym oczywiście wówczas nie wiedzieliśmy) jeszcze przez rok docierały one do jego ojca Józefa Szala z Przemyśla – Przekopanej. Pamiętam, że z jednego takiego materiału mój mąż Michał uszył sobie ubranie na ślub.*

ORP „Orzeł”, zdjęcie przedwojenne FOT. ARCH. AUTORA

# Kazimierz Leski ps. „Bradł” – współtwórca ORP „Orzeł” i... „niemiecki generał”

Kazimierz Leski przyszedł na świat 21 czerwca 1912 w Warszawie. W 1936 r. wyjechał do Holandii, do pracy w centralnym holenderskim biurze konstrukcyjnym okrętów – Nederlandsche Vereenigde Scheepsbouw Bureaux w Hadze, gdzie początkowo pracował jako kreślarz. W Holandii kontynuował naukę, zostając absolwentem Wydziału Budowy Okrętów Politechniki w Delft. Po zakończeniu kariery kreślarskiej, Kazimierz Leski rozpoczął pracę w dziale okrętów podwodnych. Do jego obowiązków należało umiejscawianie w projektach okrętów wytypowanych urzędów i maszyn, wraz z zaprojektowaniem i obliczeniami wytrzymałościowymi fundamentów i zawieszek. W tym czasie uczestniczył m.in. w projektowaniu okrętów podwodnych ORP „Sęp” i ORP „Orzeł”, które budowano na zamówienie polskiej marynarki wojennej. W czasie budowy ORP „Orzeł” Leski odpowiedzialny był za zaprojektowanie jego siłowni.

II wojnę światową rozpoczynał jako pilot. Jego maszyna, Lublin R-XVIII F, została zestrzelona przez Sowiec. Leski ranny i wzięty do niewoli, uciekł z niej do Lwowa, a następnie przedostał się do Warszawy. Włączył się do polskiej organizacji wywiadowczej Muszkieterzy. Na-

**Jednym z współtwórców najłynniejszego okrętu podwodnego floty wojennej II RP był warszawiak, Kazimierz Leski. Jego życiorys, przede wszystkim dokonania podczas II wojny światowej, to scenariusz filmu sensacyjnego. I wielki wstyd, że taki film jeszcze do tej pory nie powstał. W czerwcu minęła setna rocznica jego urodzin.**



Tablica pamiątkowa na ścianie kamienicy przy Nowym Świecie w Warszawie, w której Kazimierz Leski się urodził, w której mieszkał i w rejonie której walczył podczas Powstania Warszawskiego

FOT. DOMINIK KAZIMIERSKI/UDSKOR

stępnie, po jej rozwiązaniu, przeniesiony do Związku Walki Zbrojnej, a później do Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Zajmował się wywiadem komunikacyjnym i kontrwywiadem, a także tworzeniem szlaków kurierskich na froncie zachodnim. Tutaj wslawił się najbar-

ziej chyba spektakularną akcją wywiadowczą czasów wojny. Jako fikcyjny niemiecki generał wojsk technicznych, von Hallman, zdobył plany fortyfikacyjne jednego z odcinków Wału Atlantyckiego.

Walczył w Powstaniu Warszawskim. Był dowódcą kompanii batalionu Miłosz. Po kapitulacji uciekł z kolumny jenieckiej.

Po wojnie pracował w Stoczni Gdańskiej. Był dwa razy aresztowany przez komunistów (za pierwszym razem udało mu się uciec). Skazano go na 12 lat więzienia. Wyrok zmniejszono do sześciu lat. Po odbyciu kary Kazimierza Leskiego skazano ponownie na 10 lat „za współpracę z okupantem”. Wyszedł po odbyciu niespełna połowy kary, w 1955 r.

Po rehabilitacji w 1957 r. był m.in. pracownikiem naukowym i dyrektorem Ośrodka Informacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk.

Działał w ruchu kombatanckim. Był przewodniczącym Związku Powstańców Warszawskich. Uczestniczył także w Radzie Kombatanckich przy kierowniku Urzędu do Spraw Kombatanckich i Osób Represjonowanych. Był odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, a także Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Zmarł 27 maja 2000 r. w Warszawie. **DK**

## Tu Warszawa witała zwycięskie polskie wojska

Złożeniem kwiatów pod pamiątkową tablicą oraz koncertem pieśni wojskowych z czasów wojny z najazdem bolszewickim uczczono 91. rocznicę powrotu do stolicy polskich żołnierzy. W uroczystości wziął udział Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



FOT. ALINA NOWACKA

Uroczystość odbyła się w centralnej części Ogrodu Saskiego w Warszawie przy replice przedwojennej tablicy upamiętniającej miejsce, gdzie główny dowódca polskiej armii, Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, Józef Piłsudski, oficjalnie powitał polskie wojsko powracające ze zwycięskiej dla niego wojny. Rozpoczęło ją krótkie przypomnienie wydarzeń sprzed niemal stulecia wygłoszone przez Andrzeja Krzysztofa Kunerta, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

„Dla upamiętnienia uroczystego powitania zwycięskich pułków położono w Ogrodzie Saskim w listopadzie 1938 r. tablicę pamiątkową” – mówił Andrzej Krzysztof Kunert. „Uroczyście odsłonił ją gen. broni Kazimierz Sosnkowski w obecności bohaterskiego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego”.

Na zakończenie uroczystości delegacje złożyły pod tablicą wieńce, a wojskowy chór odśpiewał żołnierskie piosenki z czasów wojny polsko-bolszewickiej. **DK**

### Tablica znajduje się w głównej alei Ogrodu Saskiego w Warszawie.

Upamiętnia wydarzenia z 22 maja 1921 r. Wówczas to w tym miejscu Naczelnik Państwa – Józef Piłsudski, biskup polowy Wojska Polskiego – Stanisław Gall, generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Józef Haller i Jan Jacyna, oraz prezydent Warszawy – Piotr Drzewiecki, przewodniczący Rady Miejskiej stolicy – Ignacy Baliński, a także tłumy mieszkańców uroczyście witali pułki warszawskie wracające ze zwycięskiej dla naszego oręża wojny z najeźdźcami z Rosji Sowieckiej.

Przed 91 laty miasto Warszawa wydało w Ogrodzie Saskim uroczysty obiad dla żołnierzy zwycięskich pułków warszawskich – 21. pułku piechoty Dzieci Warszawy, 36. pułku piechoty Legii Akademickiej i 1. pułku szwoleżerów. Podczas uroczystości żołnierze wysłuchali przemówienia stojącego na czele armii Józefa Piłsudskiego. Powiedział on wówczas: „Warszawa, która zawsze ilekroć chodziło o danie hasła walki o wolność i Ojczyznę – hasło to rzuciła pierwsza”.

Owo powitanie wojsk zostało upamiętnione tablicą pamiątkową, odsłoniętą 12 listopada 1938 r. Tablica ta, zaginiona podczas II wojny światowej, została odtworzona staraniem Towarzystwa Przyjaciół Warszawy i odsłonięta po raz drugi 11 listopada 1995 r. przez ówczesnego prezydenta RP, Lecha Wałęsę, oraz Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską, córkę marszałka.



Brytyjczy żołnierze na pl. Piłsudskiego  
FOT. ALINA NOWACKA

**ANNA KONDEK**

Piękną, słoneczną aurą stolica powitała przybyłych na uroczystości przedstawicieli najwyższych władz państwowych, wśród których znaleźli się: minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak; doradca prezydenta RP, prof. Roman Józef Kuźniar; wicemarszałek Sejmu, Eugeniusz Grzeszczak; p.o. kierownika UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski; wojewoda mazowiecki, Jacek Kozłowski; wiceprezes IPN, Maria Dmochowska; sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert; a także przedstawiciele ambasad krajów, skąd pochodzili żołnierze walczący pod Monte Cassino: Algierii – Abdelkader Khemri, Australii – Jean Donn, Austrii – Herbert Krauss, attaché obrony przy Ambasadzie Francji w Polsce – płk Etienne Champeaux, ambasador Kanady – Daniel Costello, Maroka – Moha Ouali Tagma, ambasadora Niemiec reprezentował zastępca ambasadora, minister pełnomocny – Joachim Bleicker, chargé d'affaires Nowej Zelandii – Nik Kiddle, i Wielkiej Brytanii – Robin Barnett.

Z największym jednak szacunkiem i wzruszeniem witano dostojnych kombatantów i weteranów walk we Włoszech, którzy, mimo sędziwego wieku, z radością przyje-

Uroczystą zmianą wart i złożeniem kwiatów przy Grobie Nieznanego Żołnierza, apelem poległych oraz salwą honorową przed pomnikiem bitwy o Monte Cassino, a także uroczystym spotkaniem w Muzeum Wojska Polskiego świętowano w stolicy 68. rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Uroczystości współorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

# 68. rocznica bitwy pod Monte Cassino

li zaproszenie na rocznicowe uroczystości. Ogromny podziw wśród licznie przybyłych na uroczystości ich nieco młodszych kolegów i świętujących rocznicę warszawiaków budziła niezwykła witalność i radość życia widoczna na żołnierskich obliczach bohaterów walk spod Monte Cassino, Ankony i Bolonii. Z sentymentem i nostalgią wspominali lata młodości spędzone w II Korpusie Polskim i towarzyszy broni poległych w krwawym boju o klasztor.

Obchody rozpoczęły się punktualnie w samo południe przed Grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie odbyła się uroczysta zmiana posterunku honorowego i odczytany został – w językach polskim i angielskim – akt pamięci. Przedstawiciele władz i korpusu dyplomatycznego złożyli na płycie Grobu wieńce i kwiaty, a na zakończenie tej części uroczystości minutą ciszy uczczono pamięć poległych w bitwie.

Później zebrani przejechali pod pomnik bitwy o Monte Cassino, pod którym wystawiono posterunek honorowy i poczty sztandarowe organizacji kombatanckich. Zabrzmiał hymn państwowy, a przybyłych powitał Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

## „Ta bitwa stała się symbolem polskości”

„Jest dla mnie wielkim zaszczytem móc powitać w kolejną rocznicę bitwy, która rozślawiła w świecie imię polskiego żołnierza. Oddajemy dziś hołd żołnierzom II Korpusu Polskiego, żołnierzom honoru i wolności, którzy walczyli o to, by świat i Europa były wolne. Oddajemy hołd ich alianckim, bohaterskim towarzyszom broni i legendarnemu dowódcy, gen. Władysławowi Andersowi. Oficerowie i żołnierze II Korpusu walczyli ku polskiej chwale, za Ojczyznę i w imię świętej wolności narodu. Szli szlakiem swych ojców i dziadów z ziemi włoskiej, byli gotowi oddać życie za wolną Polskę. Dziękujemy im za świadectwo prawdy, patriotyzmu i niezłomnej woli” – powiedział Jan Stanisław Ciechanowski.

Ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce, Robin Barnett, podkreślił, że bitwa pod Monte Cassino była najbardziej sojusznym bojem w trakcie całej wojny, jednak to





Wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza złożyli przedstawiciele władz państwowych i korpusu dyplomatycznego FOT. ALINA NOWACKA

Polacy jako pierwsi zdobyli klasztor. „Polscy żołnierze walczyli ze szczególną odwagą, ich niezwykle sposób walki przypominał heroicznego ducha obrony Polski z 1939 r. Wszyscy, którzy wierzą w wolność, będą z dumą wspominać ducha walki polskich żołnierzy, lotników i marynarzy. Dzisiaj szczególnie wspominamy żołnierzy II Korpusu. Jako ambasador brytyjski w imieniu wdzięcznego narodu oddaję hołd wam i wszystkim Polakom, którzy walczyli pod Monte Cassino” – mówił Barnett.

### „Monte Cassino zajmuje szczególne miejsce w uczuciach Polaków”

Minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak, zaznaczył, że bitwa zajmuje wyjątkowe miejsce nie tylko we współczesnej historii, ale i w uczuciach Polaków. „Stała się ona symbolem chwały naszego oręża i poświęcenia w służbie dla Ojczyzny. Jej uczestnicy przeszli do legendy, która w Polsce żyje od dziesięcioleci (...). Dla nas jest także oczywiste, że żołnierze II Korpusu bili się nie tylko o wolność ojczyzny,

ale o Europę i świat. Ich bohaterstwo było narodowym wkładem Polski w dzieło tworzenia wspólnej Europy. Szanowni kombataneci, w tym wyjątkowym dniu chciałbym wam powiedzieć, jak bardzo jesteśmy wam wdzięczni za dar, jaki od was otrzymaliśmy – za wielką naukę godności, patriotyzmu i hartu ducha” – zwrócił się do weteranów minister.

Wspominając zmagania pod Monte Cassino, uczestnik walk, płk Edmund Brzozowski, przyznał, że ukoronowaniem zwycięstwa była dla nich świadomość, iż wieść o zdobyciu Monte Cassino przez żołnierzy II Polskiego Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie dotrze do Polski, podnosząc na duchu walczące podziemie. „Ten dzień i ta rocznica przypomina, że są wartości, których nie można zapomnieć. Monte Cassino było, jest i powinno pozostać symbolem bohaterstwa” – zaakcentował Brzozowski.

Inny uczestnik bitwy – karpacz, kpt. Romuald Pisl – wspomina tamte dni z sentymentem, uznając je za przygodę życia. „Jestem synem wojskowego. Zostałem zesłany w głąb Rosji i kiedy dowiedziałem się o tworzeniu II Korpusu, natychmiast do niego podążyłem. Większość z nas to byli młodzi chłopcy, harcerze, którzy byli szczęśliwi, walcząc przeciwko wrogowi. Walczyli niezwykle dzielnie, nigdy nie widziałem na ich twarzach strachu. Panowała wśród nas wspaniała atmosfera przyjaźni, braterstwa broni. Ja byłem artylerzystą, nasze stanowisko znajdowało się vis-à-vis klasztoru. Wielu kolegów oczywiście zginęło, ale taki bywa żołnierski los. Z II Korpusem przeszedłem cały szlak bojowy przez Monte Cassino, Ankonę aż po Bolonię” – opowiadał Pisl.

Pod pomnikiem bitwy o Monte Cassino odbył się także apel pamięci, zabrzmiała salwa honorowa oraz złożono wiązanki kwiatów.



Weterani Brygady Karpackiej FOT. ALINA NOWACKA

## Przelot Austera

Ostatnim punktem obchodów była uroczystość w Muzeum Wojska Polskiego, którą rozpoczął przelot pilota, Jacka Mainki, na samolocie Auster. Na maszynach tego typu latali piloci z polskich dywizjonów obserwacyjnych RAF współpracujących z artylerią podczas bitwy o Monte Cassino. Spotkanie w wielkim namiocie ustawionym na dziedzińcu muzeum zainaugurowało wejście dwóch dudziarzy z 48. kanadyjskiego pułku Highlanders maszerujących na czele pocztów sztandarowych.

tylko poprzez niesamowite dokonania II Korpusu w bitwie o Monte Cassino i w pozostałych częściach kampanii włoskiej, ale także przez wspaniałych polskich pilotów w bitwie o Anglię, wyjątkowy wkład gen. Sosabowskiego i Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w trudnych warunkach bitwy pod Arnhem oraz poprzez wiele tysięcy żołnierzy, marynarzy, lotników i członków Armii Krajowej walczących o wolność, której Polska prawdziwie zaznała dopiero w 1989 r.” – mówił Barnett.



Przedstawiciele organizacji kombatanckich przy pomniku bitwy o Monte Cassino. FOT. ALINA NOWACKA

darowych. Orkiestra Reprezentacyjna WP odegrała hymn państwowy.

Witając zaproszonych gości, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, Janusz Cisek, podkreślił, iż cieszy się z wielonarodowego charakteru obchodów, który nawiązuje do międzynarodowości bitwy pod Monte Cassino. „Ta bitwa dla Polaków ma szczególne znaczenie, bo poprzez Monte Cassino dla ludzi, którzy najpierw znaleźli się na Kresach, a później w łagrach sowieckich, uwolnionych po układzie Sikorski-Majski, była to najkrótsza droga do wolnej Polski” – powiedział Cisek.

Ambasador Wielkiej Brytanii raz jeszcze złożył serdeczne podziękowania zgromadzonym weteranom. „Pomimo straszliwego ciężaru, jakim była okupacja, Polacy mieli wyjątkowy wkład podczas II wojny nie

## „Dziękujemy sojusznikom, że zostali nam wierni”

Jan Stanisław Ciechanowski podziękował ambasadorowi za wspólną inicjatywę obchodów tego wielkiego alianckiego braterstwa broni. „Dziś, w niepodległej od ponad 22 lat Polsce, w jednoczącej się w pokoju Europie, dziękujemy wszystkim tym aliantom, którzy docenili polską walkę o niepodległość podczas II wojny i temu sojuszowi pozostali wierni przez następne lata. Dziękujemy tym, którzy nie zapomnieli o Polsce i gdy przyszedł czas polskiej »Solidarności«, aktywnie ją wsparli”.

Jak zaznaczył, być może nadszedł też już czas, by spełniło się jedno z największych marzeń żołnierzy gen. Andersa i by pomnik słynnego dowódcy stanął wreszcie w Warszawie. Zgromadzeni przyjęli jego sło-

wa owacyjnymi brawami. „General Anders nie zdążył wrócić do wolnej Polski, jakże wielu na to czekało. Zrobmy więc wszystko, by ten monument powstał i przypominał nam o tej jednej z najwspanialszych armii, jaką mieliśmy w naszej historii, by przypominał nam o tym niezłomnym, wspaniałym dowódcy, który z totalitaryzmem walczył do końca życia. By pomnik generała przypominał o tej armii więźniów i jeńców, którzy przez trzy kontynenty znaczyli szlak polskiej walki o honor i niepodległość zakończoną dopiero w 1989 r.” – zaakcentował Jan Stanisław Ciechanowski.

W dalszej części spotkania historyk wojskowości, Zbigniew Wawer, przedstawił rys historyczny bitwy. Obecni na uroczystości uczniowie szkół amerykańskiej i brytyjskiej



Ambasador Wielkiej Brytanii Robin Barnett (z prawej) wręczył Janowi Stanisławowi Ciechanowskiemu, p.o. kierownika UdSKiOR, pamiątkową plakietkę. FOT. ALINA NOWACKA

przekazali ministrowi Siemoniakowi tablicę upamiętniającą wydarzenie, a ambasador Wielkiej Brytanii wręczył p.o. kierownika UdSKiOR plakietkę pamiątkową w dowód uznania za wsparcie udzielone sekcji wojskowej ambasady przez UdSKiOR w przygotowaniu obchodów rocznicowych. Na zakończenie uroczystości Orkiestra Reprezentacyjna WP zagrała „Czerwone marki na Monte Cassino”. Następnie odbył się uroczysty bankiet dla zaproszonych gości, którego uczestnikom towarzyszyły melodie jazzowe w wykonaniu United States Army Europe Band. ■

# Grób na gruzach

Przed wojną było nie do pomyślenia, aby przechodzący w pobliżu tego miejsca mężczyzna nie uchylił z szacunkiem kapelusza. Nieznany z imienia niemiecki saper wbrew rozkazowi nie zamontował tam ładunków wybuchowych, dzięki czemu ten fragment pałacu Saskiego ocalał. Po wojnie kilkakrotnie zmieniano wiszące na nim tablice z nazwami miejsc bitew.

Historii Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie było poświęcone spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotu”. Odbyło się ono 12 kwietnia w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Wykład na temat dziejów tego szczególnego dla każdego Polaka miejsca poprowadził płk Andrzej Drozd (Dowództwo Garnizonu Warszawa). Przedstawił on zarys historii tego Grobu, opowiedział, jak doszło do jego utworzenia, podkreślił również rolę wojska, a w szczególności Dowództwa Garnizonu Warszawa w opiece nad tym miejscem.

W czasach komunizmu problemy związane z Grobem Nieznanego Żołnierza były natury politycznej. Zmieniany był wystrój tego sanktuarium polskiego wojska, m.in. kilkakrotnie zmieniane były tablice z nazwami bitew polskiej armii, jakie umieszczone są na arkadach.

„Obecnie natomiast miejsce to nie rodzi już politycznych kontrowersji” – mówił płk Drozd. „Wartownicy stojący przy grobie muszą najczęściej powstrzymywać turystów, którzy chcą wejść do podcieni, czego bez zezwolenia robić nie wolno. Wiele osób nie kojarzy, iż jest to rzeczywiste miejsce pochówku, bo w krypcie znajdującej się

w Grobie Nieznanego Żołnierza przecież pochowany jest żołnierz walczący i poległy za Polskę. Wielu natomiast traktuje Grób Nieznanego Żołnierza jak muzeum, kolejną warszawską ciekawostkę do zwiedzania”.

Po zakończeniu wykładu wśród uczestników spotkania rozgorzała dyskusja. Prowadzący odpowiadał na szczegółowe pytania uczestników spotkania, korygując również wygłaszane przez nich wiadomości, które nie znajdują potwierdzenia w źródłach historycznych. Dyskutowano także o podobnych tego typu miejscach w Europie, m.in. Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, w katedrze Westminsterskiej w Londynie czy też Grobie Nieznanych Żołnierzy na Narodowym Cmentarzu w Arlington (The Tomb of the Unknowns; będący hołdem dla bezimiennych żołnierzy amerykańskich poległych podczas wojen prowadzonych przez Stany Zjednoczone). ■

**Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie** powstał w 1925 r. pod kolumnadą pałacu Saskiego; 2 listopada owego roku do grobu złożono zwłoki bezimiennego żołnierza walczącego we Lwowie, sprowadzone podczas specjalnej ceremonii z Cmentarza Obrońców Lwowa. Pod koniec II wojny światowej, po upadku Powstania Warszawskiego, grób uległ poważnemu uszkodzeniu w wyniku wysadzenia przez Niemców w powietrze pałacu Saskiego. Wkrótce jednak został odbudowany i ponownie odsłonięty w 1946 r. Obecnie stanowi trójarkadowy jedyny ocalały fragment dawnej kolumnady pałacu.

Przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie płonie wieczny ogień i służbę pełni warta honorowa z Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, a w święta państwowe odbywa się jej uroczysta zmiana z udziałem najwyższych władz państwa.

Ideą warszawskiego Grobu Nieznanego Żołnierza jest uczczenie pamięci poległych w walce o niepodległość. Grób zaliczany jest do narodowych imponderabilii, symbolizujących największe poświęcenie.



FOT. WOLDEBER LEWICKI

ANNA KONDEK

Na uroczystość niezwykle licznie przybyli członkowie i sympatycy Stowarzyszenia oraz zaproszeni goście, m.in. Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR; wiceprezes IPN, Maria Dmochowska; burmistrz Bemowa, Jarosław Dąbrowski; zastępca rektora WAT, Tadeusz Szczuka; Maciej Czulicki z Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz przedstawiciele dowództwa Garnizonu Warszawskiego, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie oraz Fundacji Pomocy na rzecz Żołnierzy Armii Krajowej im. gen. Leopolda Okulickiego.

Zjazd rozpoczął się odśpiewaniem „Hymnu łagierników”, oddaniem honorów przez poczty sztandarowe m.in. Stowarzyszenia, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz WAT. Prawdziwie wzruszeni byli główni bohaterowie Zjazdu, mężni weterani AK, którzy za bohaterską walkę w obronie ukochanej Ojczyzny zostali skazani przez władze sowieckie na zsyłkę na rubieżę ZSRR, na „niehumanitarną ziemię”, gdzie często przez lata cierpieli zimno, głód i zmuszeni byli do katorżniczej pracy. Nie wszystkim udało się przeżyć. Dziś aktywni mimo sędziwego wieku, ze wzruszeniem i radością przybyli na coroczny Zjazd swojego Stowarzyszenia, by omówić wyniki jego działalności, a nade wszystko spotkać kolegów.

Zgromadzonych powitała honorowa prezes Łagierników, Stefania Szantyr-Powolna, która przypomniała, że w ubiegłym roku na spotkaniu zrezygnowała z funkcji prezesa. „Gorąco dziękuję wszystkim, którzy w czasie mojego prawie 9-letniego prezesowania obdarzali mnie życzliwością, radą i pomocą. Nie sposób wymienić wszystkich, ale

## Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej



FOT. ALINA NOWACKA

**Sprawozdanie z rocznej działalności Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK i przedstawienie planów na przyszłość, a przede wszystkim coroczne spotkanie żołnierzy AK, dawnych towarzyszy zesań i cierpień na „niehumanitarną ziemię” było głównym celem XXVII Zjazdu, który rozpoczął się 24 maja w Klubie WAT w Warszawie.**

przede wszystkim chcę podziękować Janowi Stanisławowi Ciechanowskiemu, sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz fundacjom Wspólnota Polska i Pomoc Polakom na Wschodzie”.

### „Jesteście westerplaczkami Kresów”

Obecny prezes, Andrzej Siedlecki, serdecznie podziękował Stefanie Szantyr-Powolnej, podkreślając, że pozostaje prezesem honorowym i nadal będzie prowadzić kwartalnik Stowarzyszenia, który jest wspaniałym dokumentem historycznym dla następnych pokoleń Polaków. „Witam wszystkich sympatyków Armii Krajowej przybyłych na Zjazd, dla których ważny jest etos AK i bliski jest los represjonowanych w łagrach sowieckich, w katowniach NKWD w ZSRR i UB w Polsce. A przede wszystkim witam was, żołnierze Armii Krajowej, łagiernicy, którzy walczy-



Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR, i Stefania Szantyr-Powolna, prezes honorowa Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK. FOT. ALINA NOWACKA

liście bohatersko o niepodległość Polski na Kresach, byliście obrońcami naszej Ojczyzny (...), broniliście rubieży naszych granic na wschodzie, dlatego nazywam was westerplaczkami Kresów” – mówił Andrzej Siedlecki.

Następnie zebrani minutą ciszy i zapaleniem znicza pamięci uczcili pamięć członków Stowarzyszenia, którzy odeszli na wieczną wartę.



## Pamiętkowa szabla

W dowód wdzięczności za troskę, dbałość i wyjątkową opiekę nad łagiernikami, członkowie Stowarzyszenia wręczyli na pamiątkę Janowi Stanisławowi Ciechanowskiemu szablę z napisem „Bóg, Honor, Ojczyzna, Łagiernicy, żołnierze Armii Krajowej 25 maja 2012 rok”.

„Szabla oficerska to symbol naszego patriotyzmu. Symbolizuje i przypomina o zwycięstwach oręża polskiego. Polacy zawsze stają do walki, kiedy Ojczyzna jest w potrzebie. Wiele lat temu państwo, najpiękniejsze pokolenie w historii Polski, nie mieliście wątpliwości, by stanąć do walki. I to, że Polska teraz istnieje, to przede wszystkim państwa zasługa. Łączycie dwie wartości, o których każdy Polak powinien pamiętać. Służyliście w AK, zbrojnym ramieniu Polskiego Państwa Podziemnego, najsilniejszej struktury

oporu przeciwko Niemcom i Sowietom w Europie. Z drugiej strony symbolizujecie cierpienia Polaków w łagrach sowieckich” – podkreślił Ciechanowski.

Przypomniał, że to już XXVII Zjazd Stowarzyszenia, serdecznie dziękował i gratulował jego wspaniałej działalności przez wszystkie lata. „Dziękuję szczególnie pani prezes za jednoczenie środowiska, za to, że łagiernicy żołnierze AK pokazują Polakom, jak powinno wyglądać życie poświęcone Polsce. Stowarzyszenie państwa jest jednym z najbardziej prężnych, z którymi mam honor współpracować. Ta szabla, którą otrzymałem, będzie dla mnie wielkim wyzwaniem i zobowiązaniem do dalszej pracy na rzecz pamięci, by Polacy, Europa i świat nie zapomnieli o tym najwspanialszym pokoleniu Kolumbów” – zaznaczył Jan Stanisław Ciechanowski.

## Lekcja historii

Prezes Związku Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, Weronika Sebastianowicz, opowiadała o ciężkiej sytuacji Związku; boryka się on z trudnościami finansowymi i jest szykanowany przez władze białoruskie, które nawet w drodze przedstawicieli organizacji na Zjazd zatrzymały na długi czas na granicy. „Jednak nie chcę się skarżyć. Opiekujemy się polskimi cmentarzami na Wschodzie, lecz jest nam ciężko i brakuje funduszy. Ja nie narzekam, bo różne polskie organizacje naprawdę nam pomagają, ale cmentarze są w tak fatalnym stanie, że muszę prosić was o pomoc finansową” – zwróciła się do Stowarzyszenia.

Były kierownik UdSKiOR, Zbigniew Zieliński, wygłosił prelekcję na temat KWP i jego dowódcy, gen. Stanisława Sojczyńskiego. „Konspiracyjne Wojsko Polskie po wojnie walczyło przeciwko narzuconemu nam ustrojowi. Jego dowódcą był Stanisław Sojczyński »Warszyc«. Poprowadził słynny atak na więzienie w Radomsku i uwolnił 56 żołnierzy AK, chłopów i 11 Żydów”. W wyniku tych działań komunistycznej agencji zaczęli przenikać w strukturę KWP. »Warszyc« został podstępnie zdradzony i aresztowany. Skazano go na śmierć, a po egzekucji odcięto mu głowę. Jego szczątków nigdy nie odnaleziono” – podkreślił Zieliński.

## Sprawozdanie Stowarzyszenia

Jako podsumowanie spotkania prezes Siedlecki przedstawił sprawozdanie z działalności zarządu Stowarzyszenia za okres od maja 2011 do maja 2012 r. Prezesem honorowym jest Stefania Szantyr-Powolna. Funkcję pierwszego wiceprezesa odpowiedzialnego za sprawy finansowo-księgowe pełni Danuta Pielak. Drugim wiceprezesem odpowiedzialnym za kontakty i współpracę ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK i innymi organizacja-



Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR, otrzymał pamiątkową szablę z napisem „Bóg, Honor, Ojczyzna, Łagiernicy, żołnierze Armii Krajowej 25 maja 2012 rok” FOT. ALINA NOWACKA

*Celem Zjazdu oprócz spraw organizacyjnych i udzielenia absolutorium zarządowi, a także wyboru władz Stowarzyszenia, jest przede wszystkim podtrzymywanie więzi między żołnierzami Armii Krajowej Łagiernikami, kontynuowanie etosu AK, przypominanie bohaterskich czynów jej żołnierzy, dowódców i walki o niepodległość Polski, a także represji. Każdy zjazd jest lekcją historii i patriotyzmu dla sympatyków AK, a przede wszystkim młodzieży. Kierowanie tym Stowarzyszeniem to dla mnie wielki zaszczyt i honor*

– podsumował Andrzej Siedlecki, prezes Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej.

mi jest Stanisława Kocielowicz. Skarbnikiem zaś – Marian Dąbrowski. Funkcję sekretarza pełni Bożena Bartel, która protokołuje posiedzenia zarządu i przygotowuje kalendarium wydarzeń historycznych do kwartalnika. Funkcję członka zarządu i prezesa sądu koleżeńckiego pełni Michał Bauer odpowiedzialny za kontrolę dyscypliny w Stowarzyszeniu.

**„Zapraszamy do Stowarzyszenia osoby młode”**

„Zasła konieczność zmiany statutu Stowarzyszenia w związku z odejściem na wieczną wartość wielu członków. Przyjęliśmy zasadę, że będziemy prowadzić działalność nie tylko do ostatniego żołnierza, ale też dla edukacji następnych pokoleń. Dlatego konieczna jest zmiana statutu i podjęcie stosownych uchwał. Pragniemy zaprosić do Stowarzyszenia osoby młode, z rodzin patriotycznych, zainteresowane działalnością historyczną i przekazywaniem nowym pokoleniom wartości” – zaznaczył Siedlecki. Zarząd współpracuje na bieżąco z Urzędem do Spraw



Łagiernicy – żołnierze Armii Krajowej FOT. ALINA NOWACKA

Kombatantów i Osób Represjonowanych, pod którego opieką działa Stowarzyszenie. Łagiernicy wystąpili też do szefa Urzędu o przyznanie 22 Medali „Pro Patria” za kultywowanie pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny.

Stowarzyszenie deklaruje wolę kontynuowania pomocy Polakom na Wschodzie oraz przypomina żołnierzom AK o zgłaszaniu problemów zdrowotnych i o możliwości skorzystania z pomocy lekarskiej świadczonej w specjalistycznej przychodni

fundacji AK, gdzie na bieżąco pomocy udziela 40 lekarzy. Łagiernicy pragną także kontynuować bliską współpracę organizacyjną i edukacyjną z innymi organizacjami, m.in. Światowym Związkiem Żołnierzy AK, Fundacją AK, Światowym Związkiem Polskich Byłych Więźniów w ZSRR, Związkiem Sybiraków, Ogólnokrajowym Związkiem Byłych Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego oraz organizacjami zrzeszającymi byłych żołnierzy NSZ i Zrzeszenia WiN. ■

1271

**URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

nazwa odbiorcy cd.  
**UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA**

nr rachunku odbiorcy  
**03 101010100050472231000000**

kwota  
**W PLN 30,00**

kwota słownie  
**trzydzieści złotych**

nazwa zleceniodawcy  
**PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2012**

tytułem cd.  
**OD NR \_\_\_ DO NR \_\_\_ PO \_\_\_ EGZ.**

**POCZTA POLSKA**

Optata  
Podpis

**Dokładny adres**

**Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia**

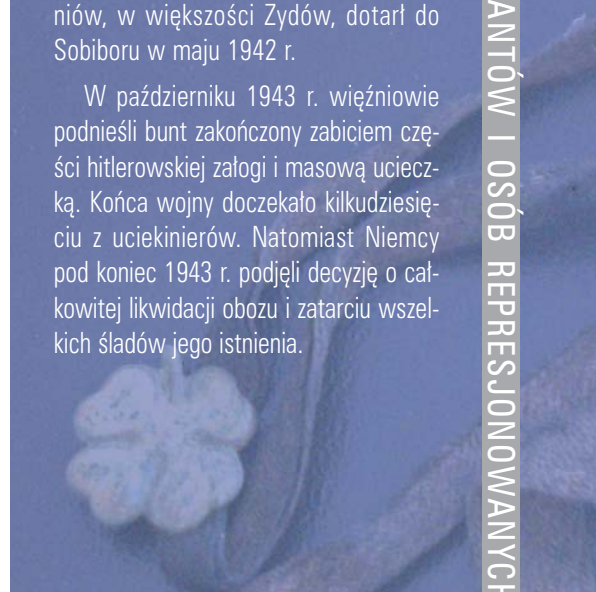
Niewielki, przypominający czterolistną koniczynkę wisiorek. Nawet nie kobiety, ale dziewczęcy. Noszono go na wstążeczce, która przetrwała mimo dziesięcioleci spoczywania w ziemi. Wszystko, co pozostało po jednej z tysięcy ofiar. Ten chwytający za serce swoją wymową artefakt, jak i wiele innych odnaleziony został podczas prac archeologicznych w Sobiborze, na terenie byłego niemieckiego obozu zagłady.



### SS-Sonderkommando Sobibor

był niemieckim obozem zagłady funkcjonującym w latach 1942–1943. Został zbudowany w lesie, kilka kilometrów od wsi Sobibór, w pobliżu linii kolejowej łączącej Chełm z Włodawą. Obóz zajmował początkowo obszar ok. 12 ha, a po rozbudowie ok. 60 ha. Składał się z części garnizonowej i czterech ponumerowanych podobozów (Lager I, II, III i IV). Pierwszy transport więźniów, w większości Żydów, dotarł do Sobiboru w maju 1942 r.

W październiku 1943 r. więźniowie podnieśli bunt zakończony zabicciem części hitlerowskiej załogi i masową ucieczką. Końca wojny doczekało kilkudziesięciu z uciekinierów. Natomiast Niemcy pod koniec 1943 r. podjęli decyzję o całkowitej likwidacji obozu i zatarciu wszelkich śladów jego istnienia.



# Mroczne tajemnice lasu w Sobiborze

Wyniki prac prowadzonych przez naukowców z Polski i Izraela zostały zaprezentowane na konferencji zorganizowanej w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej. Relacja, jaką przekazali naukowcy, różniła się jednak od innych spotkań poświęconych historii.

„Nie jesteśmy historykami, tylko archeologami, i charakter naszej pracy jest inny” – mówił Izraelczyk Yoram Haimi z Uniwersytetu Ben Guriona. „My przede wszystkim poszukujemy przedmiotów, dowodów materialnych”.

Zważywszy na historię tego miejsca, dokonania archeologów miały wiele z pracy policyjnych detektywów. Sprawcy zbrodni bowiem usilnie starali się zatrzeć po sobie ślady.

kolczastego wystające z niektórych drzew. Przed laty drzewa rosły na granicy obozu i służyły jako słupy, do których przytwierdzono drut kolczasty. Później rozrosły się, tak że obecnie fragmenty drutu wystają ze środka pnia, sprawiając niesamowity widok.

Dzięki wykopaliskom naukowcom udało się odtworzyć plan obozu w Sobiborze (dotychczasowe ustalenia opierały się jedynie na relacjach tych, którzy przeżyli). Ustalono ponadto nieznanie wcześniej fakty dotyczące zacierania śladów przez hitlerowców, m.in. użycia przez nazistów ciężkiego buldożera lub czołgu do niszczenia budynków obozu.

„Nasza praca nie była łatwa” – mówił Marek Bem z muzeum we Włodawie. „Trzeba bowiem pamiętać, iż teren ten został przekopany, zaorany i na koniec obsadzony młodym lasem”.

Przede wszystkim jednak efektem badań jest wydobywanie na światło dzienne tysięcy przedmiotów pozostałych zarówno po ofiarach, jak i po ich mordercach. Biżuteria, przedmioty codziennego użytku, monety oraz... klucze.

„Są to klucze, jakimi zamykano walizki podróżne” – opowiadali naukowcy. „Dużą ich liczbę znaleziono w jednym miejscu, na terenie tzw. »Obozu IV«, gdzie dokonywano eksterminacji. Klucze te ludzie przybyli transportami zabierali ze sobą po tym, jak wcześniej kazano

im zostawić ich dobytek. Zamykali walizki, lądząc się, że po nie wrócą, i bali się, by nikt ich nie okradł”. Pozostały także ślady po sprawcach. Jednym z najciekawszych znalezisk jest niemiecki wojskowy nieśmiertelnik z zachowanym numerem identyfikacyjnym żołnierza. Jest wielce prawdopodobne, iż na tej podstawie zostanie ustalona tożsamość niemieckiego strażnika.

Podczas spotkania przedstawione zostały ponadto plany rewitalizacji terenu i stworzenia nowej ekspozycji-miejsca pamięci. Międzynarodowy projekt jest kierowany przez Fundację Polsko-Niemieckie Pojednania.

DK



Odnaleziona przez archeologów metalowa Gwiazda Dawida, którą Żydzi musieli nosić podczas wojny na Słowacji zamiast opasek na ramieniu  
FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKOIR

Nie udało im się, a naukowcy krok po kroku odsłoniли większość tajemnic, które tamci chcieli ukryć.

Na pierwsze znaleziska natrafiono jeszcze przed rozpoczęciem wykopalisk. Były to fragmenty drutu



# ANZAC Day w Warszawie

**Złożeniem wieńców pod Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie i odmówieniem modlitwy o pokój uczczono ANZAC Day, święto państwowe obchodzone w Australii i Nowej Zelandii 25 kwietnia. W uroczystościach 97. rocznicy bitwy pod Gallipoli uczestniczył m.in. Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR.**

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele korpusu dyplomatycznego: Jean Dunn, ambasador Australii; Nik Kiddle, chargé d'affaires Nowej Zelandii; Robin Barnett, ambasador Wielkiej Brytanii; Lee Feinstein, ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki; Daniel Costello, ambasador Kanady; delegacja kombatan-tów Brygady Karpackiej, a także licznie przybyli przedstawiciele społeczności australijskiej i nowozelandzkiej mieszkający w Warszawie. Modlitwę o pokój wygłosił ksiądz płk Wiesław Bożejewicz.

„W Nowej Zelandii i Australii Dzień ANZAC jest przede wszystkim okazją do upamiętniania i wspomnienia tych, którzy zginęli na płw. Gallipoli w czasie I wojny światowej”

– powiedział podczas uroczystości Nik Kiddle, chargé d'affaires Nowej Zelandii w Polsce. „Ci, którzy stracili tam życie, a także ci, którzy odważnie bronili swojej ojczyzny po stronie tureckiej, każą nam pamiętać o odwadze i poświęceniu tak wielu naszych przodków, dzięki którym dzisiaj możemy cieszyć się stabilnością, pokojem i dobrobytem oraz budować więzi silnej przyjaźni tam, gdzie dawniej były podziały. Fakt, że spotykamy się tu dzisiaj, świadczy o nieśmiertelności ich poświęcenia”.

Po nim głos zabrała ambasador Australii w Polsce: „Od 1915 r. dzień 25 kwietnia jest szczególnym momentem dla Australijczyków” – powiedziała Jean Dunn. „Tego dnia wspominamy australijskich żołnierzy poległych na płw. Gallipoli, oraz

tych, którzy stracili życie w czasie wszystkich wojen w naszej historii. Tego dnia tu, przed Grobem Nieznanego Żołnierza, wspominamy także polskich żołnierzy, których cierpie-



FOT. ALINA NOWACKA



FOT. ALINA NOWACKA



Przybyli na uroczystość kombatanci, przedstawiciele urzędów państwowych, korpusu dyplomatycznego i armii państw anglosaskich FOT. ALINA NOWACKA



nim naznaczona jest cała historia tego narodu” – dodała ambasador.

Uroczystości zakończyły się wpisem do Księgi Pamiątkowej, odczy-

taniem fragmentu wiersza Leona Gellerta „Ostatni na posterunku” oraz odegraniem melodii „Reveille”.

DK

**ANZAC Day** to święto państwowe obchodzone w Australii i Nowej Zelandii 25 kwietnia. Obecnie upamiętnia wszystkich, którzy stracili życie w czasie operacji wojskowych tych krajów. Zostało ustanowione podczas I wojny światowej jako dzień upamiętniający żołnierzy, którzy zginęli w czasie bitwy o Gallipoli (rozpoczęła się ona 25 kwietnia 1915 r.). Bitwa ta miała w założeniu dowództwa państw ententy zapoczątkować operację zdobycia Stambułu i wyeliminowanie z wojny Imperium Osmańskiego. Jednak desant wojsk sprzymierzonych na tureckim wybrzeżu, w którym większość żołnierzy pochodziła z ówczesnych dominiów Imperium Brytyjskiego, zakończył się fiaskiem. Łącznie straty obu stron wyniosły przeszło sto tys. zabitych i dwa razy tyle rannych..

Wieniec składa delegacja UdSKIOR FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR



Wieńce składają przedstawiciele placówek dyplomatycznych. Jako pierwsza stoi Ambasador Australii Jean Dunn, jako drugi – Nik Kiddle, chargé d'affaires Nowej Zelandii w Polsce FOT. ALINA NOWACKA

Staraniem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie, Stowarzyszenia „Pękwiec” im. mjr. inż. Mieczysława Tarchalskiego ps. „Marcin” – dnia 23 maja br. odbyły się uroczystości odsłonięcia pomnika zasłużonego leśnika, mjr. mgr. inż. Mieczysława Tarchalskiego, dowódcy I batalionu „Las” 74. pułku piechoty AK walczącego na ziemi częstochowskiej, radomszczańskej, włoszczowskiej i jędrzejowskiej.

Pomnik (duży głaz) usytuowany został w parku jego imienia w Szczecinie. Na uroczystość przybyli dyrektorzy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, kombatancki z Warszawy i Szczecina, władze samorządowe, rodzina, harcerze i szkoły imienia Armii Krajowej, poczty sztandarowe i Straż Leśna, sygnaliści, telewizja, radio i prasa.

Odsłonięcia pomnika dokonał mgr inż. Marek Berft – pełnomocnik dyrektora generalnego Lasów Państwowych; płk Zbigniew Zieliński – prezes honorowy leśników-kombatantów; mgr inż. Leszek Ankudo i mgr inż. Krzysztof Wróbel – zastępcy dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie; oraz mgr Jacek Nestor – prezes Stowarzyszenia „Pękwiec” im. mjr. inż. Mieczysława Tarchalskiego. Pomnik poświęcił kapelan leśników, ks. Wojciech Musiałek. Sygnaliści trębacz odegrali sygnał WP, sygnał Lasów Państwowych i „ciszę”. Złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Przed uroczystościami odsłonięcia pomnika uczestnicy udali się na miejscowy cmentarz, gdzie na grobie śp. Mieczysława Tarchalskiego złożono wieńce i zapalono znicze.

Po uroczystości płk mgr inż. Zbigniew Zieliński odczytał akt nominacji Ministra Obrony Narodowej i wręczył 90-letniemu por. mgr. inż. Krzysztofowi Chrzastowskiemu akt nominacyjny na wyższy stopień oficerski WP. Jubilat jest ostatnim żyjącym żołnierzem oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” i walk Armii Krajowej na ziemi piotrkowskiej. Opisany jest w wielu publikacjach jako bohater tamtych dni.

## W hołdzie leśnikom-partyzantom

**Major mgr inż. Mieczysław Tarchalski**, zasłużony leśnik, bohater II wojny światowej, represjonowany przez NKWD i UB.

Urodził się w 1903 r. w Gidlach k. Radomska. Jako kadet Szkoły Kadetów w Modlinie zgłosił się na ochotnika w walce przeciwko bolszewikom w 1920 r. Przeszedł szlak bojowy od Radzimina do bitwy nad Niemnem. Za swoje bohaterstwo odznaczony został Krzyżem Walecznych z rąk gen.



Władysława Sikorskiego. W 1926 r. skończył studia na SGGW w Warszawie. Został nadleśniczym w Cieszynie, Margolinie i przygranicznym (z Niemcami) nadleśnictwie Rychtal. Prowadził kursy PWL (Przygotowanie Wojskowe Leśników) oraz wykrył tajną organizację niemiecką, tzw. „V Kolumnę”.

Jako oficer rezerwy brał udział w wojnie obronnej w Armii Poznań. Uniknął niewoli i aresztowania w poprzednim miejscu pracy. Przemieścił się do tzw. Generalnej Guberni w rejon Częstochowy. Tam już od jesieni 1939 r. organizował wśród leśników konspirację zbrojną SZP, ZWZ i AK. W 1942 r. został komendantem Szkoły Podchorążych Armii Krajowej w Zielonej Dąbrowie k. Radomska. Następnie komendantem Kedywu w Obwodzie Włoszczowa, a w czasie akcji „Burza” w 1944 r. został dowódcą I Batalionu „Las” 74. pułku Armii Krajowej działającego w rejonie Częstochowy, Radomska, Włoszczowy i częściowo Jędrzejowa. Zasłynął z wielu udanych akcji zbrojnych, m.in. w największej bitwie między Wisłą a Wartą w dniach 25–30 października 1944 r., kiedy Niemcy zastosowali przeciwko partyzantom duże siły piechoty, z użyciem broni pancernej i lotnictwa.

Batalion dowodzony przez mjr. Mieczysława Tarchalskiego „Marcina” wsparty kompanią Batalionów Chłopskich – z obrony przeszedł do kontrataku, zadając przeciwnikowi duże straty wśród żołnierzy i sprzętu. Między innymi wtedy wzięto do niewoli 99 jeńców niemieckich i trzy wozy broni i amunicji, w tym moździerz kal. 81 mm. Ponadto batalion wysadził w powietrze kilka pociągów niemieckich udających się na front wschodni. W dniach 2–6 stycznia 1945 r. w bunkrach leśnych na tzw. „Pękwocu” wizytację przeprowadził ostatni Komendant Główny Armii Krajowej, gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, gratulował on mjr. „Marcinowi” i jego partyzantom dużych sukcesów w walce z okupantem. Z tej okazji wręczono wielu oficerom i żołnierzom Krzyże Virtuti Militari i Krzyże Walecznych.

Po rozwiązaniu AK 19 stycznia 1945 r. Mieczysław Tarchalski chciał wrócić do swojego zawodu leśnika. Niestety, został aresztowany przez byłych partyzantów Armii Ludowej i wydany w ręce NKWD. Wywieziony do ciężkich robót na Półwysp Kolski. Po kilku latach wrócił z „niehumana ziemi” i był aresztowany przez UB – siedział w więzieniu w Kielcach i Rawiczu. Pod koniec życia został inspektorem Lasów Państwowych w Szczecinie.

Za wybitne zasługi został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami. W wielu miejscowościach znajdują się pomniki, tablice, ulice i szkoły noszące jego imię.

**Zbigniew Zieliński**

żołnierz I batalionu „Las” 74 pułku piechoty AK, były Sekretarz Stanu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



FOT. ALINA NOWACKA

Wspólna fotografia Środowiska Borowiczan – Związku Sybiraków podczas spotkania na 20-lecie istnienia stowarzyszenia

